Nr. 13. Milwaukee Wis. ŚRODA 18-go Sierpnia 1880. Rok V.

PRZYJACIEL LUDU

TYGODNIK POLSKI

„PRZYJACIEL LUDU“
Wychodzi co Środę każdego tygodnia, jako pismo polityczne, z urywkami historycznemi, literackiemi, z nauki, z sztuk pięknych i rzeczy społecznych.

Przedpłata roczna wynosi na Amerykę	$ 2,00
„ „ Półroczna „ „	$ 1,00
„ „ Do Europy „ „	$ 3,00

Ogłoszenia handlowe.

Od cała druku na rok jeden.	$ 20,00
Na raz tylko	$ 1,50 c.
Od drobnego wiersza druku na raz	25 c.
Od cała drobnego druku na raz	$ 1,00

Ogłoszenia potoczne.
Podziękowania i poszukiwania dla abonentów od cała druku 50 c.
Powtórzenie takowych, o połowę taniej.
Listy prosimy adresować:
J. Rudnicki
662 GREENBUSH Str. MILWAUKEE WIS.

PISMO DLA NARODU POLSKIEGO W AMERYCE.

Wychodzi raz w tydzień, t. j. w Środę.

Pod redakcją I. Wendzińskiego, a nakładem i czcionkami J. Rudnickiego.

(Entered at the post office at Milwaukee Wis. as second class matter.)

Ogłoszenia wszelkie dla swoich Rodaków przyjmować będziemy jeszcze taniej aniżeli pobok wymieniono.

Boże zbaw Polskę!

„PRZYJACIEL LUDU“
Published once a week on Wednesdays.
It is a Polish political, historical, literary, scientifical, artificialy and commonly news paper.

Subscription one year for America	$ 2,00
„ „ Six mouths „ „	$ 1 00
„ „ For Europe „ „	$ 3 00

Advertising rates.

Business insertion one inch per year	$ 20,00
„ „ on inch once	$ 1,50
Common insertion small line	25 c.
„ „ „ inch	$ 1,00

Acknowledgments, Inquiry searches for the subscribers one inch once 50c.
Repeatedly at half price
All Letters should be addressed to:
J. Rudnicki
662 GREENBUSH Str. MILWAUKEE WIS

Co słychać w świecie.

EUROPA i INNE KRAJE

NIEMCY POŁNOCNE.

Podług wykazu berlińskiego cesarsko niemieckiego banku, doznał tenże bank niedoboru w jednym tylko tygodniu 7,326,000 marek.

Przy obradach nad prawem cesarsko niemieckiego buddżetu przyznano fundusz na zamianę urzędu niemieckiego minister rezydenta w Tokio, w Japonji na urząd poselski. Obecny minister-rezydent niemiecki w Japonji wręczył już rządowi kraju tego swoje przeistoczenie na posła. Do tej przemiany spowodowały Rząd niemiecki stosunki handlowe z Japonją, oraz ta okolczność, że inne państwa mają tamże tak samo swoich posłow, i Japonja ma w Berlinie także posła a nie rezydenta ministeryalnego. Przemiana ta nieprzymnoży wychudłemu buddżetowi ale ujmie pieniędzy, lecz przy biedzie trzeba hasać by innym wyrównać.

Dnia 13go t. m. przedsięwzięto liczne rewizje po znajomych mieszkaniach socialistycznych. W nocy potem porozrzucano po domach w wschodnich częściach miasta pisma ulotne pod tytułem: „Co musiemy działać“.

AUSTRIA.

Wiedeń. Cesarz austryacki udzielił na powodzią dotkniętych w Morawji i Szlązku 8000 zlr.

Pomiędzy Austrją i Anglją zachodzi spór o żeglugę na Dunaju. — Austrja obstaje za utworzeniem stanowczej komisji nadzorczej państw nadbrzeżnych pod swoją opiekę od Galaczu aż do żelaznej bramy, a Anglja żąda ażeby komisja ta składała się tylko z zastępców poniższych państw naddunajskich. Niemcy popierają Austrją.

Cesarz niemiecki i Ausryacki zjechali się pod Obertraun i przybyli razem do Ischel. Przy tem zjeździe ubrany był Wilhelm w austryacki a Franz Jozef w pruski austryacki mundur. Pod wieczór dnia 10go t. m. ucztowali wspólnie, czemu cesarzowa austryacka była przytomną. Z innych gości wymieniają księcia serbskiego Milana i posła niemieckiego księcia Reuss. Wieczorem odwiedzili obydwaj cesarze teatr. Gazety wiedeńskie widzą w tym zjeździe wzmocnienie związku niemiecko austryackiego i utrzymanie pokoju w Europie, pokoju, którym to rządzi chorągiewka wietrzna.

Przy odjeździe odprowadził cesarz austryacki Wilhelma aż na dworzec, gdzie się pożegnali. —

Książe Rumanji wraz z żoną przybyli także do Wiednia.

Na urodziny cesarza Franciszka, które przypadają 18go tego miesiąca zjedzie król i królowa Belgji wraz z swoją córką Stefanją, narzeczoną arcyksięcia austryackiego Rudolfa, ażeby się przyszłemu teściowi przedstawić.

Książe Rumunji Karol o[illegible] przyrzeczenie od Austrji i Niemiec, że go będą wspierać, wrazieby Moskwa chciała ponownie przez kraj jego przemocą swoją armją przeprowadzać.

FRANCJA.

Paryż. Za radą Anglji podjęła Francja wystosować nową notę zbiorowa, ktora zwraca uwagę Turcji na dawniejsze noty Wielkich mocarstw. Wybory do rady jeneralnej ukończone Partja republikańska osiągnęła 1012 członków a partja rakcyjna, darząca za przywróceniem starego porządku, tylko 405, a zatem republikanie pozyskali 300 posłów więcej aniżeli mieli dotąd.

Po wydaleniu Jezuitów nie spieszy się rząd z wydaleniem innych zakonów, być może iż się zdrowiej nad następstwami tego rozporządzenia zastanowi. — Wielu Jezuitów poddanych innym krajom nie opuściło Francji, ale powynajmowali sobie domy i mieszkają każdy w oddzielnym swoim pokoiku. Jeżeli ich z tamtąd zechce rząd także wydalić, natenczas zażądają opieki państw, z których pochodzą. Pomiędzy tymi jest jeden z Poznańskiego Haza Radlic.

W Cherbourgu odbyła się rewizja floty francuzkiej. Flota ta składała się z 6ciu największych i najmocniejszych pancerników złączonych pod wiceadmirałem Ganoult jako eskadra ewolucyjna. Oprócz tej brała eskadra ruchoma pod rozkazami contradmirała Galibert i eskadra torpedowa pod contradmirałem Grivel. Prezydent Grevy, Gambetta, Levy Lay, Constanz minister spraw wewn. minister robót publicznych Barrow, admirał Jaurequbery i wielu innych wysokich dostojników, oraz wicesekretarz admiralicji brytańskiej Schaw Lefore, lord admirał hr. Northbrook byli temu przytomni. — Wieczorem odbyła się wielka uczta, na której wzniesiono toast na cześć Anglji i na cześć Francji.

W Vieuxport pod Portiers zawalił odłam ziemi dwa domy i pogrzebał około 20 ludzi. Dziesięć z tychże już odszukano. —

Do Paryża miała nadejść wiarogodna wiadomość od nuncyusza papiezkiego o odwołaniu posła Mosignore Desprec, arcybiskupa toulonskiego, i że następca jego nie będzie nosił tytułu poselskiego dopóty, dopóki stosunki obecne się nie zmienią i nieprzeprowadzą wykonania dekretów naprzeciw zakonom, W skutek tego zamyśla rząd francuzki zażądać rewizji concordatu.

Ow młody lekarz w Lyonie, który podjął się przepośc ó dni 15, nie wytrzymał tylko dni 8, i począł zajadać i zapijać po staremu. —

HISZPANIA.

W Madrycie łamią sobie głowę nad tem, co to będzie z Hiszpanią, jak królowa porodzi syna, — a co znów będzie jak przyjdzie córka na świat?

Te kłopoty wywołał ukaz królewski, w którym tenże tak się odzywa. Jeżeli żona moja, królowa, obdarzy mnie synem, to tenże dostanie tytuł księcia Asturji, a jeżeli córkę, to ta dostanie tytuł Infantki Hiszpańskiej. Przeciw temu występują ostro opozycioniści i gdyby król obecny miał zemrzeć bez męzkiego potomka, to Hiszpanią czekają takie zaburzenia, jakie przeszła w pierwszej połowie tego stulecia, które ją nabawiły siedmioletniej wojny europejskiej.

Gazeta „Liberal“ przyznaje ukazowi temu prawność, ale upatruje wielką bezwzględność naprzeciw królowej Krystynie, a gazety ministerjalne twierdzą, że jak się urodzi księżniczka, to ta powinna ustąpić godność obecnej księżniczce Austurji, zalubo ta stoi dopiero jako druga w rzędzie do tronu. Czy to nie lepiej żeby krolowie królami się weale nie rodzili?!

ROSJA.

Do Petersburga nadeszły doniesienia z 49 prowincji, że żniwo tegoroczne będzie zaledwie mierne. —

Poselstwo Markiza Tseng od cesarza Chin ma mieć na celu przekonanie cara, że Chiny nie myślą o prowadzeniu wojny i proszą cara o przesłanie posła do Pekingu. —

TURCJA.

W Konstantynopolu spodziewają się przesilenia ministeryalnego. Jeżeli partja umiarkowana stanie na czele to minister spraw wewnętrznych, Machmud Redim pasza zostanie wielkim wezyrem.

W Skutarach odbyli Albańczycy naradę, na której uchwalili niezależność Albanji i wypowiedzieli wszelkie posłuszeństwo gubernatorowi tureckiemu, za czem nawet muzułmanie, t. j. wyznawcy wiary mahometańskiej czyli Turcy mieszkający w Albanji głosowali.

Pod Podgorycą miało znów przyjść do starcia pomiędzy Czarnogórcami i Albańczykami, w której szczepy Catrati najwięcej ucierpiały. W Albanji jest tak burzliwe usposobienie naprzeciw władzy tureckiej, że środkowe miasta oświadczyły wręcz, iż nie wezmą udziału w wojnie naprzeciw Grekom.

Turcja wysyła Riaz [illegible] paszę, wraz 2000 wojska do Dulcigny, ażeby doprowadzić do skutku ugodę zawartą z czarnogórcami pod dniem 18go kwietnia, na mocy czego ma być Tuzi przyłączone do Czarnogóry o co właściwie spór powstał; a gdyby tego mie udało mu się przeprowadzić, to ma dołożyć wszelkiego starania na odstąpienie Dulcigny. — Rząd turecki obnosi się z myślą, obydwóch paszalików w Albanji połączyć w jedno jeneralne gubernatorstwo i myśli że tem zadowolni pewną część mieszkańców Albanji. —

ANGLIA.

Londyn. Członek parlamentu Thornold Rogers zwołał zgromadzenie na którem radzono o założeniu stowarzyszenia, któreby się zajęło zakupnem i rozprzedarzą ziemi na mniejsze gospodarstwa w Ameryce, i wybrano komitet który ma myśl tę w czyn wprowadzić.

W budowli okrętów nad Tyną zaprzestało 4 tysiące robotników pracy, żądając 10 procent podwyższki ich zarobku.

Na okręt norwegski w Queenstown napadło około 100 ludzi, zamknęli kapitana i oficerów w kajutach i zrabowali 47 sztuk broni. —

Na kolej Midland pomiędzy Leeds i Lancaster wykoleił się pociąg osobowy, przy czem 7 osób straciło życie a znaczna liczba odniosła znaczniejsze i mniejsze rany. —

Podług sprawozdania izby handlowej to w miesiacu lipcu tego roku wynosił wywóz 20,270,570 funtów szterl., a w roku zeszłym tylko 16,611,120, a przywóz 33,352,595, kiedy w roku zeszłym tylko 30,186,070 funtów.

BULGARJA.

Z Bukaresztu wyjaśniają pogłoski, jakoby Rosja wysyłała broń i oficerów do Bułgarji, za fałszywe. Rzecz się bowiem ma tak. Bułgarja postanowiła zmienić uzbrojenie swojej armji i dla tego zamówiła 40,000 broni, a nadejście pewnej części tejże i przyjazd około 50 kadetów bułgarskich na ferye ze szkół wojskowych rosyjskich do domu dał powód do tych pogłosków.

GRECJA.

W sprawie sporu, pomiędzy Grecją a Turcją, kiedy Grecja chciała mobilizować, odradziły jej to Anglja, Francja, Austrja i Niemcy, ale po później cofnęły te mocarstwa swoje zdanie. Mobilizacja więc tak z jednej jak z drugiej strony niby nie istnieje na papierze, ale odbywa się w czynie pod zwykłemi wymówkami porządkowania i ulepszania armji.

Tymczasem mocarstwa pracują nad zażegnaniem burzy, albo też może udają tylko i przedłużają sprawę, — wysełają noty zbiorowe i poszczególne z radami do Turcji i do Grecji. Posłowie Anglji i Austrji wysłali swoich przybocznych urzędników, kapitana Swaine i pułkownika Raub do swoich prowincji, ktore mają być do Grecji przydzielone, ażeby granice ze względu położenia strategicznego zbadać. Sułtan rozporządził to samo ze swojej strony i polecił wypracować plan granicy na jaki Turcja się zgodzić może. Plan ten przedłożony będzie mocarstwom. Wszelako Anglja kazała oświadczyć Wysokiej Porcie przez swego posła Goszena, że na żadną zmianę granic, przez konferencją w Berlinie zakreślonych, się nie zgodzi. — Jedne z mocarstw radzą, ażeby na odpowiedź Turcji, którą na notę zbiorową mocarstwom przesłała, powtórną notę zbiorową wystosować, a inne się temu sprzeciwiają, bo zatem trebaby ostatecznie użyć środków przymusowych, to jest wypowiedzieć wojnę, i przyszłoby im samym bić się z Turcją, a tej myślą uniknąć przez przeciąganie sprawy i z wolna i wszystko do porządanego celu doprowadzić. — W tej mierze tak się odzywa francuzka Gazeta „Times“. Sprawa wschodnia taki weźmie koniec: — Kwestja czarnogórska załatwioną zostanie podług planu posła włoskiego, hr. Corti; — demonstracja floty nie nastąpi; wielkie mocarstwa niech załatwią nieporozumienia pomiędzy Grecją a Turcją; za odstąpieniem Janiny rozpoczną się rokowania, a Grecja zarząda odstąpienia Metzos w czem ją mocarstwa poprą. Koniec końców jednakże pewnie będzie ten, że pomiędzy Grecja a Turcją przyjdzie na ostrze, lecz nieprędzej aż kwestja Czarnogóry i Albanji wyjdzie zupełnie na czyste, że wtenczas te i inne państwa będą mogły nieść czynną pomoc Grecji do wypędzenia Turka z Europy, i wojska mocarstw nie będą potrzebowały się parzyć. — W przewidywaniu też tego, lub nareszcie dobrze poinformowana Grecja, jak donosi gazeta „Standard“, werbuje wszędzie ochotników w około Aten, stolicy Grecji, wznoszą się obozowiska, a po miastach musztrują rekrutów na gwałt, w ostatnim czasie zakupiono 1400 koni pod Artylerją. —

AFGANISTAN.

Przez Simlę dochodzą wiadomości o kilku nowych potyczkach, które stoczyło wojsko angielskie z Kandacharu z Afghanami po sąsiednich wioskach. Znaczna liczba Afghanów otacza Kandahar, usiłuje przejmować listy i utrudnia wszelki związek pomiędzy wojskiem angielskiem. Kandahar więc jest w zupełnem oblężeniu i oczekuje na odsiecz. Żywności mają tam jeszcze dosyć. Eyub Kahn robi przygotowania na zdobycie Kandaharu, mnóstwo wieśniaków ciągnie pod jego chorągiew. Podobnież spodziewają się że Eyub Kahn uderzy na Czaman Czoki gdyż wojska jego w tym kierunku się poruszają. — Jenerał Roberts przybył już do obozu w Zargunszar i zdąża pod Kandahar, ażeby się z rewolucjonistami zmierzyć. Wojsko jego pała zemstą za klęskę, która doznał Borrow, i będzie to bitwa nie lada, jeżeli Eyub Kahn dostoi pod Kandaharem, ale krażą pogłoski, że w jego wojsku powstały niezgody w skutek czego zwrócić się pewnie ku Heratowi, dokąd Roberts będzie musiał go ścigać.

Południowa Ameryka.

Chili zbroi mocną expedycję naprzeciw Limie. Powstanie w Corrientes przytłumiono, interesa w Buenos Aires ożywiają się na nowo.

Z Mexico przez San Francisko dochodzą prywatne wiadomości że jenerał Canto w Magdalenie został pobity. Państwa Jalisko, Sinaloa i Sonora powstały i że zanosi się na ogólne powstanie przeciw nowemu prezydentowi jenerałowi Gonzales. —

Ziemie polskie.

Prosna, poboczna rzeka Warty, wystąpiła ze swego łożyska i zachodzi wielka obawa, ażeby i Warta nie wystąpiła. Przez wystąpienie Prosny zalane zostały pograniczne pola z pokoszonem już zbożem, a więc tym większa bieda zagląda naszym ziomkom w oczy.

W *Szubinie* żyje dwóch mężczyzn bardzo podeszłego wieku. Jeden liczy 125 a drugi 112 lat, szkoda, że nie podają ich nazwisk, bo niejeden z naszych pewno ich zna.

Pod *Babimostem* zabił piorun corkę rolnika Sobkały, gdy powracała z pola do domu.

W *Tylży* spłonął skład drzewa, własność Mareckiego. Szkodę obliczają na przeszło 120 tys. marek.

Raciborz. Powódź w około Raciborza dosięgła 20 wiosek, zniszczywszy całe żniwo. Obliczają szkodę na kilkanaście milionów marek, albowiem około 480 mil kwadratowych zalała woda.

Nowyport. W naszym porcie szczególnie w dniach pogodnych, a zwłaszcza w niedziele, ruch ogromny, a parostatki jedne po drugich odchodzą z tąd do pancerników, w pobliżu Oxywia będących, nadto jest tu jeden okręt wojenny szwedzki, na który też sami oficerowie szwedcy gości zapraszają i wszystko im z największą uprzejmością pokazują i objaśniają i okręt „Grille“ także wiele widzów ściaga, bo przywiózł ze sobą aparat elektryczny, który ma być przy najbliższych manewrach nocnych użyty. Pracy i zarobku przy tutejszym porcie bardzo wiele, a dwa lokomobile są dniem i nocą czynne, aby wodę, pomiędzy ścianą szpuntową a brzegiem się znajdująca, zupełnie wypompować.

Warszawa. Podpułkownik Trocki ofiarował 4000 rubli w papierach publicznych pięcio procentowych na stypendjum imienia swej żony dla studenta wydziału lekarskiego uniwersytetu warszawskiego, urodzonego w gubernji grodzieńskiej, wyznania rzymsko katolickiego, niezamożnego i czyniącego p stępy w naukach. Wybor kandydata zależy od wydziału lekarskiego. Stypendjum to otrzymało już podobno zatwierdzenie władzy.

Miasteczko *Kossow* w powiecie Konińskim uległo w połowie lipca okropnej klęsce pożaru. Nie wielki początkowo ogień wzmógł się pod wpływem silnego wiatru i ogarnął 59 domów drewnianych i 90 innych zabudowań. Z dnia 11 na 12 lipca Żelechow padł pastwą płomieni. Spłonęło podobno 230 domow, dwie bożnice, stodoły magazyny, drzewa i t. p. Tysiąc i dwieście rodzin zostaje bez dachu i chleba, a straty mają dochodzić do przeszło 400 tysięcy rubli.

Inowrocław. W Inowrocławskich kąpielach solankowych dano dotychczas około 3 tysiące kąpieli. Liczba zamiejscowych gości wynosi obecnie przeszło sto. Obok kąpieli solankowych bywają także dosyć licznie zwiedzane kąpiele solankowe źrodlane obok kopalni soli kamiennej.

Moskwa. Moskiewskie gazety donoszą, że nad Moskwą pokazał się kometa bez ogona. Po raz pierwszy spostrzeżono go w sobotę 17 lipca. Zwykle ukazuje się około godziny pół do 12 w nocy, i biegnie bardzo prędko, opisując parabolę w kierunku od wschodu. Światło jego ma być daleko silniejsze niż światło gwiazd.

Koniec na stronicy piątej

Z KWIATKA NA KWIATEK.

Obrazki z życia warszawskiego,

napisał

ARKADJUSZ KIEŁCZEWSKI.

Dalszy ciąg.

— Nie, nie, toby jeszcze łatwiej obudziło podejrzenie.

— Więc panna Tekla odmawia mi takiej drobnostki? swojemu przyjacielowi!— nastawał nieodstępnie, całując ją w rękę.

— Odmawiać nie odmawiam, a na dowód — spojrzała na Juljusza — na dowód zapraszam panów do mojego pokoju. Tam jako w prywatnym mieszkaniu, możecie panowie grać swobodnie.

— O! to poczciwie, złote serduszko! — zawołał ucieszony gość — dziękuję, stokrotnie dziękuję! — i powtórnie ucałował jej rączkę.

Teklusia zawołała na służącą:

— Franiu! zapal dwie świece w sypialni zaprowadzisz tam panów.... Ale, prawda, dodała.... — kart nie mam w domu, a sklepy już pewno pozamykane.

— Widziałem kiedyś u pani karty pasjansowe — wmięszał się do rozmowy Juljusz — jeżeli więc panom idzie tylko o prostą zabawkę, to i takie będą dobre.

— Ależ doskonałe! jeszcze milej nam grać będzie niemi z myślą o ślicznych paluszkach panny Teklusi. A może i pan dobrodziej zechce zabawić się wspólnie?

Teklusia nie czekała odpowiedzi Juljusza.

— Pan Kęcki, mój najlepszy przyjaciel zarekomendowała — pan Mikołaj... przepraszam łaskawego pana, zupełnie zapomniałam....

— Mikołaj Szawlewicz, radca honorowy, były urzędnik komory, do usług pana dobrodzieja.

Zaledwie Kęcki usłyszał to nazwisko, zerwał się na równe nogi i spiesznie przystąpił do pana Mikołaja, silnie uścisnął go za rękę, mówiąc z wyszukaną grzecznością:

— Bardzo mi przyjemnie poznać pana radcę; wiele, wiele dobrego słyszałem o nim, i rad jestem....

Tu zaplątał się, skłamawszy na prędce, bo o Szawlewiczu nie wiedział nawet że żyje na świecie — musiało mu jednak wiele na tej znajomości zależeć, gdyż dodał pospiesznie:

— Ale nie traćmy drogiego czasu! korzystajmy z pozwolenia panny Tekli, i chodźmy popróbować szczęścia.

Wziął poufale pana Mikołaja pod ramię i jako obeznany dobrze z miejscowością, zaprowadził go do sypialni Teklusi, gdzie już oczekiwała na nich reszta towarzystwa. Niebawem przyniesiono poncz i karty.

Pan Mikołaj Szawlewicz, w równym prawie wieku z Juljuszem, przedstawiał najzupełniejszy, z nim kontrast. Nizki, pulchniutki i rumiany o jasnych, prawie żółtych włosach i szarych, nader ruchliwych oczkach, wiecznie uśmiechający się, od nie. dawna mieszkał w Warszawie. Przeznoszony z miejsca na miejsce „dla dobra służby,“ urzędował prawie na wszystkich komorach celnych Królestwa, ostatecznie zaś, w skutek znacznej defraudacji popełnionej w L., przyczem cały skład urzędników komory zmieniono, Szawlewiczowi, jako najbardziej podejrzanemu o ułatwianie kontrabandy, kazano podać się do dymisji. Osiadł więc stale w Warszawie, i starając się niby o nową posadę, całemi dniami przesiadywał po kawiarniach i handlach win. Mówiono o nim, że w służbie dorobił się krociowego majątku, on sam wszakże nigdy się z tem nie zdradzał, jakkolwiek z drugiej strony, czynionych w tym względzie domysłów nie zbijał.

Dobrze już było po północy, gdy nasi przyjaciele opuścili kawiarnię Teklusi; Szawlewicz wygrawszy kilkanaście rubli, był w doskonałym humorze. Pożegnawszy swoich kolegów, którzy do Saskiego hotelu, gdzie mieszkali, mieli zaledwie kilkanaście kroków, zwrócił się do Kęckiego:

— A pan dobrodziej w którą stronę idziesz?

— Na Chmielną — odpowiedział Juljusz.

— To doskonale się zdarza, bo ja mieszkam na Nowym Świecie; pójdziemy więc razem.

— Z największą chęcią!

Wzięli się pod ręce i szli ku domowi, rozmawiając z wyrazem najszlachetniejszych przyjaciół.

Koło kościoła św. Krzyża, Szawlewicz stanął nagle, uderzył się w czoło i przerywając ciekawe opowiadanie o swoich kawiarnianych tryumfach, zawołał:

— A, do licha! toż to czwartek dzisiaj! na śmierć zapomniałem, że dziś żona moja miała przyjechać!!

— Jesteś pan więc żonaty? — zapytał udając zdziwienie Kęcki — nigdybym nie przypuszczał, widząc pana takim swobodnym w obejściu, takim prawdziwym *bon vivant.*

Szawlewiczowi podobał się dość zresztą niezręczny komplement Juljusza, dorzucił też z fanfaronadą:

— Cóż ahcesz, mój drogi przyjacielu! dawno już, jeszcze urzędując na prowincji, popełniłem to głupstwo. Z nudów, człowiek nieraz sam nie wie co robi!

— I żony pańskiej nie ma obecnie w Warszawie? badał dalej Kęcki.

— Mówiąc prawdę, to w tej chwili niemógłbym na pewno powiedzieć czy jest, czy jej nie ma. Przed sześciu tygodniami pojechała z córką do Ciechocinka; dziś miały wrócić, ale czy powróciły, nie wiem, bo jakoś mi zeszło i nie byłem nad Wisłą. Zresztą mówiono mi w mieście, że statki nieregularnie teraz chodzą, bardzo być więc może, że i dzisiaj nie przyszedł.

— Otóż mogę kochanego pana zapewnić, że statek parowy przypłynął i to dość wcześnie nawet, a jeśli się nie mylę, pańska żona i córka przybyły również i od pięciu godzin oczekują w domu pańskiego powrotu.

Szawlewicz zatrzymał się powtórnie, spojrzał na Kęckiego, czy nie żartuje, ale nie widząc na jego twarzy ani cienia uśmiechu, zapytał z pewną nieufnością:

— A pan zkąd możesz to wiedzieć?

— Najprostszym w świecie sposobem; w Ciechocinku spotkałem panie kilka razy przy źrodle, a dziś jechaliśmy razem statkiem parowym od Płocka.

Trudno było dłużej wątpić; zakłopotany Szawlewicz przyspieszył kroku, Kęcki w milczeniu układał jakieś plany, i tak uszli kawał drogi nie mówiąc do siebie ani słowa.

Kiedy mijali Sto Krzyską ulicę, Szawlewicz zaczął znowu:

— Poznałeś się pan z niemi?

— Niestety, nie zdarzyła się sposobność.

— Bo, widzisz pan — mówił po chwili..., z kobietami to kłopot zawsze.... nigdy nie stanowczego.... myślałem, że jaki tydzień zatrzymają się w Płocku....

Plątał się, plątał i nie mógł wybrnąć.

— Widocznie nie wie czy ma mnie zaprosić do siebie — myślał Kęcki — ale mniejsza o to: nie dziś to jutro... i dodał głośno:

— Otóż i Chmielna!... pożegnam już pana radcę.

Podali sobie ręce.

— Spokojnej nocy kochanemu panu!

— Do widzenia, panie radco!

— Zobaczymy się jutro u Teklusi, dobranoc panu! i pobiegł dalej Nowym Światem

Kęcki popatrzył za nim przez chwilę, potem skręcił w Chmielną ulicę i idąc powoli mówił do siebie półgłosem:

— Dziwny zbieg okoliczności.... niech mi tu kto powie, że przypadek małą rolę odgrywa w naszem życiu!.... ten stary jakby umyślnie wpadł mi dziś pod rękę.. bez niego mógłbym mieć dużo kłopotów zanimbym się zbliżył do dziewczyny — przez ojca pójdzie gładziej.... Marynia musi być — i będzie moją!.... czemuż się z nią ożenić nie mogę!.... oh! Szymonie! Szymonie!.... zgrzytnął zębami, zacisnął pięści i z wściekłością prawie szarpnął za dzwonek przy bramie....

VI.

PIERWSZA WIZYTA.

Kilkanaście dni upłynęło, a Karól nie był jeszcze z wizytą u Szawlewiczów. Marję gniewało to i niecierpliwiło, wyobrażała sobie, że zakochany młodzieniec nie zechce stracić jednej chwili czasu i zaraz nazajutrz przybiegnie złożyć swe uszanowanie, że po kilku wizytach wzmocni się stosunek tak zręcznie podczas podróży zawiązany.... a potem, potem.... widziała się już w ślubnym stroju, z mirtowym wiankiem na czole.

Młodym dziewczętom tak nie wiele potrzeba do ślubu, a szesnatsoletnia główka Maryni umiała już tak praktycznie marzyć!....

Tymczasem Karól nie zjawiał się; raz tylko spostrzegła go przez okno jadącego dorożką, zapewne do Szwajcarskiej Doliny, ale on nie patrzył wcale w stronę jej okien, niewdzięczny! może nawet nie przeczuwał, że błękitne jej oczy śledziły za nim dopóki unosząca go dorożka nie znikła w Belwederskiej alei!

W kilka dni później Marynia siedziała z książką w ręku przy tem samem oknie, przyglądając się od czasu do czasu przejeżdżającym, pani Szawlewiczowa siedząc na kanapie, kładła pasjans napoleoński, nagle zabrzęczał dzwonek i w przedsionku dały się słyszeć głosy.

Marynia z niepokojem odwróciła się ku drzwiom.

— Ojciec wraca — rzekła matka, jakby odpowiadając na milczące zapytanie.

— Ale zdaje się, że nie sam — dorzuciła Marynia.

Szawlewicz otworzył drzwi do salonu:

— Prowadzę wam miłego gościa — zawołał głośno ustępując miejsca drugiej osobie.

Panie wstały ze swych miejsc. Marynia wzruszona, oblana ponsem, nie śmiała oczu podnieść.

„Miłym gościem“ — dla niej — nie mógł być kto inny jak tylko Karól.

— Przedstawiam ci — mówił Szawlewicz do żony — mego najlepszego przyjaciela, pana Juljusza Kęckiego.

Marynia zadrżała.

Przed nią stał nieznajomy ze statku parowego.

Kęcki złożył głęboki ukłon i na znak dany przed panią Szawlewiczową, usiadł obok niej na fotelu.

Czy to było złudzenie czy też rzeczywistość, ale Maryni zdawało się, że przez cały ten czas nowo przybyły nie spuszczał z niej oka, drażniąc ją tem samem, znanem jej już przenikliwem spojrzeniem.

Zajęła napowrót swoje miejsce, położyła książkę i machinalnie wzięła do ręki jakąś robótkę.

— Jakże paniom posłużyła kuracja w Ciechocinku, zapytał Kęcki?

— Nie bardzo — odpowiedziała pani Szawlewiczowa. — bo Ignatowski kazał nam na przyszły rok powrócić.

— Patrząc jednak na panie — mówił z uśmiechem Juljusz spoglądając na Marynię — trudnoby uwierzyć doktorowi Ignatowskiemu!

— Nie trzeba uwierzyć pozorom!.... Marynia rzeczywiście cierpiącą jest od niejakiego czasu a i ja nie mogę uskarżać się na zbytek zdrowia.... Czy pan także dla kuracji przebywał w Ciechocinku?

— O! nie, pani. Odwiedzałem tylko moją kuzynką, marszałkowę H. z Wołynia, która przyjechała tam z dziećmi.

Dalszy ciąg nast.

Do Zjednoczenia.

Dla publicznej wiadomości.

Do Szan. Delegatów Stowarzyszeń polskich wchodzących jako „grupy“ do „Związku Narod. Pol. w Stanach Zjednoczonych.“

RODACY!

Uwiadamiamy, iż — w myśl § 15go o organizacji przedwstępnej, planu Statutów dla Stowarzyszenia Polaków w Stanach Zjed. pod nazwą „Związek Narodowy Polski“, na mocy większości, a mianowicie 9ciu Delegatów z ogólnej liczby 15stu, jako to

Delegat Dr. Wł. Pawlicki,	Tow. pols. w Kaliforrji.
„ Joz. Krzemieniecki,	Tow. Kościuszki w Chicago.
„ Ign. Wendziński, „ Rom. Stobiecki,	Tow. Gminy pols. w Chicago.
„ Jozef Główczyński,	Tow. br. pom. w Grand Rapids.
„ Dom. Boczkowski,	Tow. Gwardji Warszawskiej w Shanandoah.
„ M. A. LaBuy.	Tow. Św. Krzyża w Chicago.
„ Edw. Wilkoszewski,	Tow. Klub Polski w Chicago.
„ Fr. J. Borchardt,	Tow. Gwardji Kościuszki w Milwaukee.

Juliusza Andrzejkowicza „Del. Zw. N. P. w Filadelfji“, North Front Str. No. 60 mieszkającego, na Cenzora Zawiązania się Związku Nar. Pols. w Stanach Zjed. wybrano, i jednocześnie na miasto Chicago jako miejsce zjazdu Delegatów na sejm się zgodzono.

Filadelfja, 9go Sierpnia 1880.

Komitet Związ. Nar. Pols. w Filadelfji.

RODACY!

Zaszczycony wyborem Waszym na Cenzora Zawiązania się Związku Nar. Pols. w Stanach Zjedn. ogłaszam na mocy § 16go Organizacji przedwstępnej Planu Statutów z dniem dzisiejszym „Związek Narodowy Polski w Stanach Zjednoczonych zawiązanym“.

Na mocy tego samego Paragrafu wzywam wszystkie polskie ciała jakiego bądź ustroju w „Imię Narodowości naszej“ by ustępując z drogi wszelkim waśniom, „Narodowość naszą chańbą niezgody i fanatyzmu“ okrywającym, zgłaszały się w prost do mnie listownie — podając deklaracią przystąpienia do Związku według § 5go sporządzoną a dokładnym podpisem Zarządu i adresem Delegata wybranego dla Spraw Związkowych, zaopatrzoną.

Bracia! Dobrze mówić jest srebrem, umieć milczeć jest złotem. Potęga solidarności wyniesie nas po nad głowy wrogów naszych, na teraz uczmy się „milczeć“, nie tracąc słów bierzmy się na Serjo do dzieła. Jeden za wszyskich — a wszyscy za jednego! niechaj to będzie „hasłem narodowem“ naszego Związku.

Dień zjazdu Delegatów na Sejm w Chicago, podam każdemu listownie do wiadomości, kogo on dotyczy, a to postępując sobie w myśl § 17go o organizacji przedwstępnej, planu Statutów naszych.

Filadelfja, 10go Sierpnia 1880.

JULIUSZ ANDRZEJKOWICZ,
Cenzor Z. N. P.

OSTRZEŻENIE DUCHOWIEŃSTWA.

oraz

Obywateli Polskich w Galicyi

przed OO. Zmartwychwstańcami

przez

STOWARZYSZENIE KAPŁANÓW POLSKICH

w Emigracji.

„...Nie bój się ale mów, a nie milcz.“
Dz. Ap. XVIII. 9.

Dokończenie.

Niech zatem nie zastanawia to nikogo, jeśli treść ich pism zupełnie jest różną od mów i od czynów o jakie ich obwiniamy, „verba volant scripta manent“ — dostatecznie to tłomaczy.

Powyższy przebieg OO. Zmartwychwstańców, wykazuje dokładnie ich cele i środki. Cele: to chęć władania, przewodniczenia, egoizm; środki: to wszelkie drogi bez wyboru do tych prowadzące. Czyny ich dowodzą zupełnego braku miłości i sprawiedliwości, bez których społeczeństwo w ogóle a każde zgromadzenie w szczególe ostać się nie może. Jakże więc podobnych ludzi z ich zasadami można powoływać na tak wysokie stanowisko, jakiem jest wychowanie i kierunek młodzieży Seminaryjskiej?

Wychowanie dobre lub złe, jest podstawą przyszłego szczęścia lub nieszczęścia narodu. Naród pragnący mieć dobrych i cnotliwych obywateli kraju, za najpierwszy swój obowiązek uważa, dobre i odpowiednie potrzebom urządzenie zakładów naukowych; cóż więc dziwnego, że ludy oświecone nie niepomijają, cokolwiekby mogło polepszyć wychowanie i udoskonalić zakłady. Niemcy, Francya, Anglia są tego oczywistym dowodem. Jeśli zaś wolne ludy i niekrępowane przemocą swych Rządów, tak wielką mają baczność na zakłady naukowe i pilnie strzegą, by wychowanie młodzieży w niczem nie zostało spaczone; cóż dopiero powiedzieć o narodzie w niewoli, rozczłonkowanym, potykającym na tysiączne przeszkody ze strony zaborców, a mającym prawo do samoistnego bytu i do tego dążącym? jakaż tu dopiero na wychowanie, przyszłych może oswobodzicieli kraju winna być baczność? jakiej taka praca pilności i starania wymaga? jakiejże nadewszystko potrzeba ostrożności, by nocni sprawcy zamiast pszenicy kąkolu, zamiast zdrowej nauki przewrotnej w młodociane umysły i serca niewsiali? Dobrzy i cnotliwi obywatele, z poświęceniem i wierni synowie Ojczyzny, to skutki dobrego wychowania, to praca i zasługa przełożonych i przewodników młodzieży; dla których spokojność sumienia i wdzięczność narodu, to nagroda w tem życiu. Obywatele obojętni na dobro publiczne, samoluby, oszusty, zdrajcy, to skutki złego kierunku, to lekceważenie i lenistwo przełożonych, którym naród zapłaci pogardą i zapomnieniem a sumienie zgryzotami.

Naród Polski jak ma nieprzedawnione i niczem niezaprzeczone prawo do swej wolności, tak służy mu toż samo prawo do starania się o wiernych synów Ojczyzny i godnych Obywateli kraju, którzyby przez wychowanie i odpowiedni kierunek potrafili się uzdolnić do podniesienia skutecznej walki za wolność i swobodę swego narodu, ciemiężonego przemocą i uciskiem. Naród ten chce mieć i kapłanów, wedle nauki Chrystusowej, miłujących swój kraj i dbających o dobro wiary i Ojczyzny.

Jakże więc temu i tak wielkiemu zadaniu mogą odpowiedzieć ci, których cele i zasady są zupełnie inne? jak potrafią nauczyć miłosci kraju tacy, którzy jej nie mają? jak mogą wpoić w młode umysły pojęcia bezwzględnej sprawiedliwości i wykazać obowiązki dobrego obywetela ci, którzy niesprawiedliwie potępiają i zaszczytnego miana obywatela kraju się wyrzekają? jakże w końcu będą zdolni ukształcić młodych kapłanów wedle życzenia Kościoła i narodu ci, których zadaniem będzie przeprowadzać zamiary korzystne tylko swemu Zgromadzeniu? Długi czas jęczał naród pod troskliwą opieką i nauką Jezuitów, a na chwilę uwolniwszy się, czyżby więc dostojni Rządcy Dyecezyi zamierzali tak nienawistne więzy narodowi przywrócić za pomocą OO. Zmartwychwstańców. Nie myślemy by tak źle miało być i sądzimy, że wszyscy miłujący prawdziwie wiarę i Ojczyznę, również tak myślą.

Może jednakże ktokolwiek zarzucić, że troskliwa opieka i ciągła baczność zwierzchności jest w stanie przeszkodzić niewiem jakim zasadom OO. Zmartwychwstańców; tak łatwowierni nie jesteśmy, byśmy mogli na zewnętrznej opiece wszystko zakładać, tem bardziej gdy na zarzut ten możemy odpowiedzieć przytoczeniem niektórych paragrafów ustawy Zgrowadzenia OO. Zmartwychwstańców.

Paragraf 10. „Posłuszeństwo, które Bóg woli jak ofiarę, święcie i doskonale zachowane będzie, jeżeli całe złożone będzie w ręku przełożonego społeczności, jako całej społeczności Ojca w zastępstwie Boga i Pana naszego Jezusa Chrystusa. Ten więc niech ma wszelką władzę ku dobremu, któremu inni bez różnicy zupełne posłuszeństwo oddawać mają.“

§. 16. „Ponieważ członkowie społeczności prelatur wprawdzie i godności kościelnych nie przyjmują, obowiązków wszakże proboszcza, professora i t. d. przyjmować im nie wzbrania się. Należeć więc będzie do przełożonego społeczności lub komu on to poleci, osoby wyznaczać na taki lub taki obowiązek od Biskupa lub kogo innego ofiarowany; lub przyjęcie jego odmówić jeśli osoby żadnej nie będzie, któraby godnie do tego mogła być wyznaczoną, lub jaki ważny powód był na przeciwną stronę. To także z samego przyrodzenia społeczności niech będzie zawarowane, że ona może odwołać swoich, takim obowiązkiem zatrzymanych, lub zupełnie, jeśli się Biskup zgodzi, lub jednego po drugim podstawiając, z których ostatni będzie zupełnie mógł być odwołanym, jak umrze pierwszy, na miejsce którego inni postawieni byli. Te jednak przemiany niebacznie dziać się niemogą. Zresztą sama wola Biskupa dostatecznym będzie powodem, aby kto od takiego obowiązku został odwołany, choćby to Biskup jakiem prawem sam uczynić niemógł. Wtedy tylko społeczność niebędzie obowiązana innego przedstawić.

Członek więc tego Zgromadzenia zostawszy proboszczem, professorem, i t. d. jest obowiązany wedle Ustawy, być posłusznym na wewnątrz Przełożonemu społeczności, a na zewnątrz władzy Biskupiej. Przełożonemu przez szuby i dobrowolne zobowiązanie się, Biskupowi zaś za pośrednictwem urzędu danego członkowi Zgromadzenia. Cóż więc w takim razie będą znaczyć rozkazy i rozporządzenia Biskupów? Na co się przyda największa ich czujność i opieka, gdy wewnątrz zakładu na nic uważać nie będą i milczeniem albo kłamstwem pominą? Zdaje się nie trzeba dowodów, by przekonać jakie skutki z kierownictwa młodzieży powierzonego takim Zgromadzeniom mogą wyniknąć dla Kościoła i narodu.

Na zakończenie zwracamy jeszcze uwagę, że OO. Zmartwychwstańcy mają swych stronników i w kapłanach świeckich — tych protegują a dziś pociągają na profesorów do mających im być powierzonych zakładów naukowych duchownej młodzieży. By wykazać co to są za ludzie i jakich zasad? przyznamy się że trudno nam odpowiedzieć. Znano ich kiedyś jako wielkich i zawołanych patryotów, dziś ich świat widzi przeciwnych wraz z OO. Zmartwychwstańcami powstaniu. Widzieliśmy ich jako największych nieprzyjaciół Ojców, dziś są najpierwszymi ich zwolennikami. Są między niemi, co w oczy OO. Zmartwychwstańcom kadzą, gdy po za oczy, wszedłszy w inne koło, ich potępiają. Znajdują się w pośród nich i tacy, którzy z pragnienia wielkiego służenia ogólnemu dobru, naraz do kilka stronnictw, zupełnie sobie przeciwnych przystępują i w liczbę członków się wpisują. Łatwiej oznaczyć pewne stanowisko chorągiewce na dachu, wirowanej najmniejszym powiewem wiatru, jak wykazać stałe zasady tych protegowanych stronników OO. Zmartwychwstańców. Wiemy tylko z doświadczenia, że dla polepszenia materyalnego bytu lub pochwycenia złudnej godności, jednej chwili nie zawachają się by porzucić lub zupełnie zmienić swe przeszłe zasady na inne. Pewni jesteśmy, że jak dziś z zaparciem się samych siebie gorliwie służą Ojcom, tak niech jutro ujrzą ich upadek, a na ich ruinie powstanie inne stronnictwo choćby zupełnie przeciwnych zasad, lecz zamożne, jednej godziny przerzucą się w jego szeregi i znajdą się między pierwszymi, którzy rzucą kamień potępienia na dawnych swych opiekunów. Więcej o nich nie piszemy, gdyż co najmniej wliczamy ich w liczbę OO. Zmartwychwstańców.

Niezadługo, o ile możność kassy naszej dozwoli, postaramy się wydać w całej obszerności ogólne Sprawozdanie z czynności Stowarzyszenia aż po dzień dzisiejszy, gdzie wszystkie nasze zamiary, usiłowania, prace i zajęcia i wszystkie przeszkody napotykane, szczegółowo opisane zostaną; a które w zupełności wyjaśni niniejsze Ostrzeżenie, i na wszystko dowodów dostatecznych dostarczy.

Teraz gdy czas nagli, poprzestajemy na tem krótkiem ostrzeżeniu, które oddajemy Wam, Dostojni Pasterze, Szanowne Duchowieństwo i Obywatele pod rozwagę i zupełny sąd, widząc: że „początek drogi dobrej czynić sprawiedliwość, i wdzięczniejsza Bogu niżli ofiary ofiarować.“

(Przyp. 16. 5.)

W Imieniu Stowarzyszenia Kapłanów Polskich w Emigracyi:

Rada Stowarzyszenia:

Ks. Ludwik Krzemiński, Prezes.
Ks. Wincenty Trocki, Sekretarz.
Ks. Władysław Dębski.
Ks. Wawrzyniec Centt.
Ks. Tadeusz Stodulski.

To jest kronika żywa o OO. Zwartwychwstańcach, jakimi się przedstawili w Europie, a co 5 księży swoim podpisem stwierdziło i do druku podało, a co wywarło ten skutek, że ani Duchowieństwo ani też Obywatele Polacy w Galicyi nie przyjęli OO. Zmartwychwstańców do Galicyi, wzbronili więc wstępu niegodnym Polakom na czcigodne polskie łany.

Kronika o OO Zmartwychwstańcach w Ameryce.

A teraz posłuchajcie czytelnicy o czynach tych OO. Zmartwychwstańców w Ameryce, a mianowicie w Chicago. —

W Ameryce osiedli się OO. Zmartwychwstańcy przeważnie w Texas i tam świeckich księży w rozmaity sposób prześladowali, oczerniając ich przed biskupami, i zmuszając ich do przenoszenia się w Północ.

Jeden z nich, O. Adolf Bakanowski wyjechał nibyto do Rzymu, w przejeździe swoim wstąpił i do Krakowa w Missourach, gdzie go na własne oczy widzieliśmy i z ust jego słyszeliśmy, że jedzie do Rzymu, a po drodze wstąpi do Chicago i do Nowego Yorku. Pytał się nawet nas o pomieszkanie naszych Korespondentów w Nowym Yorku, którzy się podpisywali Cicero i t. p., gdyż chciał ich odwiedzić i bliżej poznać.

Gdy przyjechał do Chicago, do swego znajomego, cywilnego Zmartwychwstańcy, podróż ta została przerwaną czyli raczej wstrzymaną.

W Chicago stał już podówczas kościół Śgo Stanisława Kostki, a był tam proboszczem X. Juszkiewicz, dzisiaj jeszcze żyjący. —

Obmyślono więc podstęp, jakby tego starca z tej prebendy wygonić. I stanęło na tem, że ks. A. Bakanowski zawiesił się najpierw jako gość na czas przykrótki i uzyskał pozwolenie od Biskupa do odprawiania nabożeństwa w kościele Ś. Stanisława Kostki. Przez ten czas burzono potajemnie parafian przeciw ks. Juszkiewiczowi i rozdwojono tychże na partje, z których jedna pracowała nad wydaleniem ks. Juszkiewicza a zatrzymaniem O. A Bakanowskiego. I dokazali tego w jak najhaniebniejszy sposób, bo oto pewnej niedzieli, przed wielkiem nabożeństwem niepozwolili odbywać ks. Juszkiewiczowi nabożeństwa, wyprowadzili go nawet z zachrystji, a O. A. Bakanowski przywłaszczył sobie duszpasterstwo. Na zażalenie X. Juszkiewicza przed księdzem biskupem, dzisiaj już ś p. Folejem, odebrał odpowiedź, iż nie powinien się był pozwolić usuwać, a kiedy się tak stało, więc, ażeby uniknąć gorszych zakłóceń, radził mu ustąpić prebendy. — Jakie z tąd wnioski czerpać, nie naszą rzeczą; — lecz nazwać to należy niegodnem, nie katolickiem i nie kapłańskiem postąpieniem O. Zmartwychwstańcy A. Bakanowskiego, który w taki haniebny sposób przywłaszczył sobie prebendę w Chicago.

Do Emigrantów polskich z r. 1831.

Czyniąc zadość życzeniu objawionemu przez Emigrantów z tej epoki, Zarząd Muzeum Narodowego w Rapperswylu zajmuje się z powodu półwiekowej rocznicy 29 listopada spisem żyjących uczestników w tem narodowem powstaniu. Aby lista stała się o ile możności kompletną, Zarząd muzealny uprasza szanownych ziomków w Europie i Ameryce zamieszkałych, o rychłe przesłanie imienia, nazwiska, rangi i miejsca pobytu pod adresem: „*Direction du Musie national polonais. Chateau de Rapperswyl p. Zurich Suisse*“. Obchód jubileuszowy odbędzie się jak najuroczyściej 29 listopada b. r. w temże Muzeum.

Zamek w Rapperswyl dnia 15 Maja 1880
Zarząd Muzeum Narodowego.

Zbliża się 50cio letnia rocznica powstania Listopadowego 1830go. roku, i wojny z Moskwą.

Obok świetnych czynów poświęcenia i bohaterskich zwycięztw, zdobiących karty DZIEJOW naszych, pozostało nam także z owych czasów wiele pięknych i wzniosłych PIEŚNI, które nie tylko przez długie lata krzepiły na duchu całe pokolenia, ale i dziś po pół wieku ten sam wpływ wywierają i zawsze wywierać będą, bo mają swe źródło w prawdziwej miłości OJCZYZNY.

Co raz to rzadziej spotykamy się z temi towarzyszkami naszej młodości! Zdawałoby się, że wymarły wraz z autorami i z tymi, którzy im wtórowali. — Lecz nie.

Skryły się one tylko z innemi kosztownościami i klejnotami do skarbnicy narodowych pamiątek, które jedynie od wielkich uroczystości wydobywamy.

Otoż za taką uroczystość uważamy nadchodzący w krótce JUBILEUSZ 50cio letni, który wydobyciem na jaw tych cennych pereł chcemy uświetnić, i wydać skrzętnie na ten cel zebrane przez p. Juliana Horoszkiewicza „PIEŚNI (około 140) wraz z muzyką prawie do każdej — poświęcając ten zbiór jubileuszowy:

„CZCI I PAMIECI“ poległych i zmarłych! Miłemu wspomnieniu żyjącym weteranom! Nauce dzisiejszej i przyszłej Młodzieży Polskiej!

Spodziewamy się, że ten Zbiór w każdym polskim domu będzie wielce pożądanym gościem, bo w całej polsce nie ma rodziny, u którejby nie wywołał nader miłych i drogich wspomnień narodowej przeszłości!

Wydanie będzie w dużej oktawce ile możności ozdobne.

Do poparcia tego wydania zapraszamy niniejszem zacnych ziomków.

Ktokolwiek zechce się do tego przyczynić, raczy swój udział pod adresem I. Wendziński redaktor „Przyjaciela Ludu“ w Milwaukee Wis. lub Apolinary Stokowski sekr. gal. Tow. kred. we Lwowie. która to kwota po uskutecznionem wydaniu — albo w gotówce, lub też w egzemplarzach według ceny — stosownie do objawionego życzenia — zwróconą zostanie. Cena egzempl. wyniesie we Lwowie 2 złr. 50 kr. czyli 1 Dol 25 cnt.

PRZEPOWIEDNIE TURKA O POLSCE.

Do „Gazety Narodowej“ pisano niedawno z Carogrodu pomiędzy innemi, co następuje:

Początek roku mahometańskiego 1277 wygłosiły nam wczoraj liczne salwy artyleryi, po których nastąpiły zaraz złowrogie sygnały i ponuro rozlegające się krzyki: Janghin war, zwiastujące pożar; a lubo ktokolwiek w Carogrodzie dłuższy czas przebywał, dosyć się do nich przyzwyczaił, wczorajsze jednak większe niż kiedykolwiek wrażenie szczególnie na Turkach wywarły. Podług bowiem obliczeń astronomów arabskich, przed kilku wiekami poczynionych a proroctwem jakiegoś świątobliwego Turka przed 300 laty popartych, wchodzimy w epokę okropnych wypadków i dziwacznych przeistoczeń, jakie w trzech następujących po sobie latach, t. j. aż do końca r. 1280 spełnić się mają. Małobyśmy zapewne przywiązywali wiary do wszelkich proroctw — ściśle rzeczy nieoznaczających, gdybyśmy nie widzieli na wszystkich punktach Europy gromadzących się żywiołów niezadowolonych, bo cierpiących — milczących, bo w skrytości właśnie przysposabiających się do walki, i gdybyśmy nie przypomnieli sobie naszego poczciwego księdza dominikanina, Korzeniowskiego, ktory przepowiedział Napoleonowi I. klęskę poniesioną w Moskwie — Alexandrowi I. koniec tragiczny w podróży — a w naszej Polsce ważne wypadki w r. 1881. A dziwnym zbiegiem okoliczności zjawił się tu teraz derwisz — starzec wiekiem przygnieciony — czytający z niezapisanej księgi nazwiska, imiona rodziców, datę urodzenia radzących się go osób, bez najmniejszej pomyłki podający. Z trudnością można z nim się widzieć a trudniej jeszcze uprosić, aby z swej księgi odczytać coś zechciał. Jednak bliższym swym nie odmawia a za ich staraniem i cudzoziemców stanowczo nie odpycha. — Jeden z naszych rodaków uzyskał u niego dosyć długie posłuchanie i jakież było jego zdziwienie, gdy derwisz, wypowiedziawszy jego nazwę, wiek, miejsce urodzenia (a jest to wioseczka skryta w głębokich litewskich puszczach), oświadczył, iż myśl, jaka go przywiodła, wyłącznie na celu ma Lechistan, (Polska) kraj daleko leżący, jeszcze nieszczęśliwszy od obecnej Turcji, zapomniany i pomiatany przez wszystkie rządy a na rejestrze Boskim pierwszy, mocen nieśmiertelnym duchem i ciałem, pobratymiec sercem Osmanistów, klucz nowego ustroju świata, bohater prawdy i sprawiedliwości, obrońca bezobronny Europy a wszechwładny mocarz myśli i światła. A dalej unosząc się i wpadając w pewien rodzaj zachwycenia, wołał starzec: „Widzę go, jak potężny siłą duszy, walczy nieustraszenie z bramami piekieł. Straszne przejdzie koleje w następnych dwóch latach a wyjdzie z nich w nowej, świetnej szacie, pełen młodzieńczej rzeźwości, równie piękny jak pacholę boże, równie straszny, złośliwym jak anioł śmierci.“

A trzeba wam wiedzieć, że pomiędzy Turkami nieoświeconymi Lechistan czyli Polska wcale nie jest znaną, że Polaków po większej części Madziarami zowia, że o naszych cierpieniach bynajmniej nie wiedzą.

OGŁOSZENIA.

AKTA MĘCZEŃSKIE
Rok 1863—1864.

przez Bolesławitę.

Dalszy ciąg.

Derramer Edward vel *Zdzisław*, z po-
u Prażańskiego, służył w oddziale Ko-
nskiego, zginął pod Janinem w pow.
kowyskim 27 Maja 1863 r., mając lat
Inne źródła dodają, że to był syn o-
tela z Sokalskiego, zginął pod Gród-
. inne zaś twierdzą, że pod Azerotą.
Dębiccy — dwaj synowie Michała i Ma-
y z Gączyńskich, polegli w jednej z
w r. 1863.
Dębicki Ignacy lub Antoni, syn mieszcza-
Kozowej w Galicyi; w wypadkach
. brał czynny udział jako kapitan
narodowej, następnie w kampanii
kiej 1849 służył pod dowództwem
Wysockiego i był we wszystkich
jakie legiony polskie staczały. Po
ku powstania węgierskiego, wyemi-
do Turcyi i w Stambule do roku
przebywał w wojsku tureckiem a-
vany na oficera. Na wieść o powsta-
Polsce, pospieszył w szeregi naro-
w drugiej wyprawie pułkownika Ko-
skiego, pod Starą-wsią w okolicy No-
k 18 Stycznia 1864 r. zginął.
bicki Stefan, dependent przy adwo-
Warszawie, przed powstaniem dzie-
w organizacyi, służył jako żołnierz
ale Langiewicza, pod Grochowis-
Marca 1863 roku ranny w nogę
bagnetami, miał lat około 23.
wił biedną matkę, którą z własnej
wał pracy.
ski Kazimierz, pochodził z Gali-
ły wojskowe ukończył w Austryi,
wojsku tureckiem w legionie, w
1863 r. brał udział, po upadku
wał do Francyi, potem jako ocho-
się do Meksyku i tam pod do-
jenerała Mejja służył w konni-
ieni 1866 r. stał w Queretaro,
lany na rekonesans, zaskoczony
rzyjaciela wraz z całym oddzia-
ć znalazł; w legionie meksykań-
pod nazwiskiem Kretzy, o tem
ga powróciwszy do Paryża.
i Stanisław, rodem z okręgu Ło-
w wieku lat 24. Żołnierz z sze-
stańczych, schroniwszy się na te-
ństwa austryackiego, tamże in-
zkąd w końcu r. 1864 wstąpił
nik w szeregi legionu meksy-
dzie został zabity w czasie bi-
Lipca 1865 r.
felczer z Warszawy, służył w
lińskiego, zginął pod Budami
skiem, mając lat około 23.
— z Sandomierskiego, służył w
a Romockiego, zginął pod Ma-
1 List. 1863 r.
i Jan, skończył szkołę wojsko-
Cyr, właściciel dóbr Dłużew
Polskiem, służył w ostat-
iu jako adjutant jenerała Wy-
rl w Krakowie 22 Września
wany na miejscowym cmen-

ki Stanisław, wieku lat 33,
m z Litwy, żołnierz z osta-
nia, zmarł w Zuerich w Szwaj-
ia 1865 r.
i Zdzisław, syn właściciela
Łukowskiem lat 28, służył
oddziale Gustawa Zakrzew-
ie w oddziale Zielińskiego,
dziale Krysińskiego, jako do-
o zupełnem rozbiciu nie-
łowatyczami w Lubelskiem
r, pochowany w Wojciesz-
ej parafii.
Henryk, rzeźbiarz, długie
wał w Ameryce, służył w
egł w bitwie, mając lat 60.
Jan, wieku lat 26, aplikant
a Wyłkowyszki, służył w
skiego, poległ pod Czystą
1863 r.
l, zamordowany przez haj-
ołowiejówką na Wołyniu

Stanisław, rodem z Kielc,
skiewskich, służył 12 lat
ódzca batalionu kwate-
ach; przed powstaniem
i: podług planu ułożo-
al wyszedłszy z Kielc z
połączyć się z powstań-
dowódzcy oddziału pow-
ie wyszedł na spotkanie,
ę do Kielc, został are-
tszy do oddziału Cza-

chowskiego, pełnił obowiązki głównego in-
struktora. Poległ w bitwie pod Stefan-
kowem, gdzie odznaczył się męztwem i
przytomnością, ugodzony kulą w piersi 21
Kwietnia 1863 r. Pochowany w parafii
Niekławie.

Dobrono..ki — *z Sztenclów*, zabitą zosta-
ła po bitwie pod Małogoszczą podczas na-
padu nieprzyjaciela na furgony Langiewi-
cza, otrzymawszy 8 ran od kul nieprzyja-
cielskich.

Dobrski Ignacy, wieku lat 38, nadle-
śniczy w dobrach jenerała Krasińskiego,
w powiecie Olkuskim, brał czynny udział
w powstaniu 1848 r, w Poznańskiem jak
również i w powstaniu 1863 r. w które-
go robotach przygotowawczych, służył ja-
ko naczelnik powiatu Olkuskiego organi-
zacyi narodowej: Był pierwszym z zało
życieli organizatorów i obozu w Ojcowie,
pełniąc służbę komendanta placu, walczył
pod dowództwem Langiewicza, potem zaś
ciągle zostawał w organizacyi wojskowej
w Krakowskiem. Od upadku powstania,
wyemigrowawszy, osiadł w Bendlikonie pod
Zurichem w Szwajcaryi, założywszy fabry-
kę papierosów i tam zmarł 25 Paździer-
nika 1865 r. pozostawiwszy żonę i troje
dzieci.

Dorożyński Józef, zabity przez hajda-
maków pod Sołowiejówką w powiecie Ber-
dyczowskim 10 Maja 1863 r.

Dostkowski Polikarp, major dowódz-
ca oddziału 5go Ostrołęckiego; w niespo-
dzianym napadzie nieprzyjaciela na Mu-
geszewo, nie mogąc się bronić, schronił
się do stodoły. Został przez kozaków
tamże zamordowany.

Dowgiełło — lekarz ze Staszowa, za-
mordowany we dworze, w Jurkowicach 21
Października 1863 r.

Drewakowski — mieszczanin z powia-
tu Warszawskiego, służył jako podoficer
w oddziale Drewnowskiego, zginął pod
Nową Wsią 18 Maja, 1863 roku.

Drewnowski Łucyan, wieku lat 19, u-
czeń Gimnazyum Warszawskiego, służył
jako oficer strzelców w oddziale Skowroń-
skiego, poległ pod Dalkowem w powie-
cie Łęczyckim 10 Września 1863 r. po
uporczywej obronie.

Drewnowski — podług innych Drono-
wski Mich., syn obywatela ziemskiego z
Podola, ranny w lasach Słuczyna w po-
wiecie Lidzkim, w Marcu 1863 r., wzięty
do niewoli, umarł w drodze tego same-
go dnia.

drobnicki jan, rodem z Kazic, okręgu
Olkuskiego w wieku lat 32 żołnierz w
szeregach powstańczych; schroniwszy się
na terytoryum państwa Austryackiego,
internowany w jednej z twierdz, zkąd w
końcu 1864 r. wszedł do legionu Mexy-
kańskiego; dnia 19 Września 1865 r. zgi-
nął w czasie boju. Akt zejścia przesłany
prokuratowi królewskiemu w Kielcach.

Drochomirecki Makary, kniaź z Ukra-
iny, wieku lat 28, po ukończeniu uniwer-
sytetu Kijowskiego, w młodzieńczych la-
tach przybył do Kongresowego królestwa
w końcu 1855 r., i pod Warszawą w za-
kładzie gospodarstwa wiejskiego i leśnego
w Marymoncie, kilka lat pilnej pracy o-
kolo obranego zawodu poświęcił. W li-
cznych wędrówkach po kraju, odbytych
pod przewodnictwem profesora Jastrzębo-
wskiego, poznał bliżej kraj, społeczeństwo
jego, charakter i natchnienia, i to go po-
pchnęło do poczucia i konieczności potrze-
by związku ze wszystkiemi klasami spó-
łeczeństwa i wszystkiemi częściami kraju.
Po skończonych naukach i odbytym eg-
zaminie, zamieszkiwał jakiś czas w War-
szawie i zawiązał ścisłe stosunki z mło-
dzieżą, która zamierzała manifestacyami
podnieść ogół i pobudzić do życia naro-
dowego. Współuczestniczył w pierwszem
grupowaniu się kółek młodzieży na taje-
mnych schadzkach, należał do demonstra-
cyi w czasie zjazdu trzech panujących w
Warszawie, po czem w końcu 1860 r. o-
puścił kraj, postanowiwszy zdobyć dla sie-
bie większy zakres wiedzy, na uniwersy-
tetach zagranicznych; uczęszczał na wykła-
dy na uniwersytecie Heidelbergskim a na-
stępnie przeniósł się do Paryża, gdzie czas
dłuższy pozostawał, znosząc się nieprze-
rwanie z kołem młodzieży Warszawskiej,
do którego sercem należał. Silnego zdro-
wia, pełen energii i żelaznej woli, czuł on
że czy prędzej czy później, powołanym
będzie do walki za wolność swojego na-
rodu. Wojskowość była też dla niego je-
dynem zadaniem; usunąwszy się zupełnie
od sporów emigracji, oddał się gorliwie
sztuce wojskowej. Na pierwszy odgłos
powstania, wraz z kilkoma towarzyszami,
dobrymi przyjaciołmi, pospieszył do kra-
ju i już 25go Stycznia przybył do W. Ks.
Poznańskiego, zkąd w parę dni później
na czele małego pocztu, bo zaledwie 30
kilku ludzi przeszedł szczęśliwie granicę,
wkraczając do Kongresówki, gdzie spo-
dziewał się, że za ukazaniem się tej ma-
łej garstki ochotników, powstający kraj
dostarczy mu więcej ludzi, broni i zaso-
bów. Zawiedziony w nadziejach, tułając
się po lasach w okolicach Wielunia, dnia
12 Lutego w lasach Pyczkowskich pod
Słoczewem w powiecie Sieradzkim, oto-
czony przez dziesięćkroć liczniejszego nie-
przyjaciela, widząc nieochybną zgubę ca-
łego oddziału, chcąc go ocalić, rozkazał
pewnej liczbie pod przewodnictwem wy-
znaczonego oficera, pójść w wskazanym
kierunku, a sam nie chcąc uciekać, pozo-
stał z kilkoma kolegami, nieodstępnymi
towarzyszami swemi i zasłaniał odwrót
swego małego oddziałku, postanowiwszy
się bić i zginąć. Dwóch od kuli nieprzy-
jacielskiej zaraz poległo, trzeciego zaś cię-
żko raniono, pozostał sam Makary bro-
niąc się mężnie; ranny w czoło obwiązał
je chustką, szedł jeszcze naprzód nabijając
broń i strzelając, nareszcie kule nieprzy-
jacielskie powaliły go o ziemię. I tak
zostawiony przez 40 przeszło godzin le-
żał w lesie. Gajowy przypadkowo zna-
lazł go i przeniósł do dworu; pomimo ra-
tunku i opatrzeniu kilku ran, jakie otrzy-
mał, po 9 godzinach męczarni skonał.
List z Poznańskiego, jaki otrzymaliśmy,
w którym szczegóły śmierci są podane, za-
wiadamia jednocześnie, że portmoneta na-
leżąca do śp. Makarego, złożoną została
u p. Wężyka J. w Mroczyniu pod Kęp-
nem w pow. Ostrzeszowskim w W. Ks
Poznańskiem. Nr. 43 tegoż Dziennika
podaje, że ta potyczka odbyła się 12go.
t. m., i że śp. Makary miał oddział ze
100 ludzi złożony, którego napadli Mo-
skale w sile dwóch kompanij piechoty i
kilkudziesięciu kozaków, że cały oddział
Drochomireckiego miał się bić i bronić
dowódzcy; a gdy ten padł, wtenczas pre-
bojem reszta zdołała się przedrzeć przez
nieprzyjaciela.

Dalszy ciąg nastąpi.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Królestwo Polskie. W osadzie
Stężyca nad Wisłą pod Dęblinem na we-
selach odbytych tego roku usunięto wód-
kę z przyjęć. Rodzice par nowo zaślu-
bionych starali się nawet, aby zapachu
tego trunku w ich domach nie było, w
tym celu zapraszano na wesela tych tyl-
ko, co wódki nie piją. Przyjmowano pi-
wem, miodem a nawet winem, tańczono,
bawiono się; ale nie pito gorzałki, która
tyle nieszczęść sprowadza. Nie pomogły
żadne namowy propinatorów i innych
przekupniów, bogacących się z wesel, z
chrzcin. To też na takie wesela chętnie
przyjmowali zaproszenia ludzie porządni,
bo dlaczegoby miano odmawiać bratania
się z tymi, co chcą być ludźmi a nie by-
dlem. Ten szczęśliwy zwrot ku dobremu
przypisać należy wpływom miejscowego
proboszcza.

Anglia. Dzienniki donoszą o no-
wych nawróceniach. Między innemi ta-
kże przytaczają wielebnego Wilcocks z
Plymouth, rodzinę wiel. Leonarda Fisch,
należącego do duchowieństwa city Lon-
dyńskiego, i pana Cobboldl, jednego z
największych właścicieli hrabstwa Suffolk,
który przeszedł na łono kościoła katickie-
go wraz z żoną i dziećmi.

Bośnia. Cesarz austryacki Franci-
szek Józef ofiarował na budowę kościoła
katolickiego, probostwa i pałacu bisku-
piego w Serajewie, stolicy bośniackiej 200
tysięcy franków.

Gniezno. Wysłużony X. Tryburski
wyręczał w posługach duchownych ks.
prob. Kuczyńskiego w Gębicach w czasie
jego nieobecności. Prezes naczelny Gun-
ther, objeżdżające niedawno powiat mogil-
nicki, odwiedził także Gębice i X. T. na-
kazał powstrzymywać się od czynności
duchownych. Sędziwy kapłan zresztą u-
wolnionym został przez samego Boga od
wszelkich niemiłych stykań się z władzą
świecką, bo umarł dnia 8 lipca opatrzony
św. Sakramentami.

— W powiecie pleszewskim, gdzie po-
łowa parafji jest osieroconą, coraz bar-
dziej zagęszczają się od pewnego czasu
różne zbrodnie i występki, mianowicie
żaś kradzieże. Nawet miejsca święte nie
są wolnemi od napadów zbrodniczych.

Poznań. X. Podlewski skazany zo-
stał przez sąd w Jarocinie na 30 marek
lub pięć dni więzienia za nieprawne wy-
konywanie czynności duchownych w Ja-
rocińskiej parafji. X. P. przyaresztowa-
no w nocy i to w chwili, kiedy uczył
dzieci katechizmu i przygotowywał je do
spowiedzi św.

— Regencja pod dniem 19 czerwca b.
r. pozwoliła nauczycielom, że mogą brać
udział w Towarzystwie śpiewu kościelne-
go, jakie zawiązało się w Środzie za sta-
raniem pana Franciszka Xawerego Za-
remby.

Warmińska dyecezja. Do zakry-
stji kościoła parafialnego w Fromborku
zakradł się złodziej i zabrał około 60 m.
jakie się znajdowały w skarbonie o trzech
zamkach, które złodziej dorobionemi klu-
czami sobie otworzył.

— Niedawno w kaplicy królewieckiej
przystępowało 66 dzieci do komunji św.
po raz pierwszy. Członkowie Towarzyst-
wa studenckiego „Borussia" uświetnili to
nabożeństwo śpiewem swoim.

Ślązk. Proboszcz katolicki Liss w
Staude otrzymał niedawno w uznaniu za-
sług znakomitych na polu astronomji ra-
chunkowej od filozoficznego fakultatu w
Lipsku, tytuł doktora filozofji.

Galicja. Z ostatnich misji zapisać
należy pocieszający objaw prawdziwej u-
nji między Rusinami. Nie tylko że du-
chowieństwo unickie i lud brał żywy u-
dział w misji w Grzymałowie na Podolu,
jaką odprawiali OO. Jezuici T. Baczyński,
W. Wojcikowski i L. Adler, lecz też za-
prosili OO. Jezuitów do swych cerkwi
celem odprawienia trzydniowej misji, mia-
nowicie w Buczyskach i Ilawaczu. X. mi-
sjonarze mówili po polsku, a lud ich zro-
zumiał. W Ilawczu O. K. Riedt, który
zastąpił X. Adlera, miał kazanie jedno
też po rusku. Drugie ruskie kazanie po-
wiedział X. Bogonos, proboszcz z Choro-
stkowa. Podczas nabożeństwa śpiewano
po rusku i po polsku.

Lwów. Staraniem Towarzystwa X.
„Bonus Pastor" odprawiają się dla ducho-
wieństwa archidyecezji lwowskiej trzydnio-
we rekolekcje dnia 24 25 i 56 sierpnia,
pod przewodnictwem X. J. Kiedrowskie-
go ze Zgromadzenia Misjonarzy św. Win-
centego a Paulo, w seminarjum łaciń-
skiem.

— Niedawno w katedrze św. Jura przy-
jęły Sakrament chrztu św. dwie młodziut-
kie żydówki, z których jedna otrzymała
na imię marja a druga Anna.

Warszawa. Pani Tekla Rapacka,
która jak już donosiliśmy, 190 tys. rubli
ofiarowała na instytucje dobroczynne ce-
lem wspierania biednych, tudzież młodzie-
ży pragnącej nauki, przeznaczyła teraz 82
tysiące rubli na zbudowanie kościoła w
Warszewie na Koszykach.

Dania. Aarhus, stolica Jutlandji,
otrzymała 1873 roku pierwszego katolic-
kiego misjonarza. Dwóch katolików było
wówczas w tem mieście. Dzisiaj ma A-
arhus parafię katolicką, utworzoną z na-
wróconych, szkołę parafialną z czterema
klasami i 95 dziećmi. Kaplica, którą
proboszcz Strater w październiku 1875
poświęcił, okazała się wnet za małą. Po-
siadają katolicy dzisiaj piękny obszerny
kościół murowany w stylu gotyckim.

Francja. Zakład braci szkolnych
w Auvray, dyecezji Vannes, stał się do
połowy pastwą pożaru. Zdarzył się przy-
tem następujący cudowny wypadek, któ-
ry opisuje proboszcz miejscowy w liście
do biskupa. Kaplica spaliła się także. Nie
było podobnem wedrzeć się do niej, aby
wynieść Najśw. Sakrament. Kiedy gruzy
usuwać poczęto, znalazł X. Guyot taber-
naculum spalone, puszka jednak pokryta
płaszczykiem, zupełnie spalonym, stała
nienaruszona na korporale, którego także
ogień nie dotknął. Hostje w puszce zu-
pełnie były świeże i białe.

— Dnia 3go z. m. przybyło około 3
tysiące pątników do Parsy le Monial,
gdzie to P. Jezus objawił się Marji Mal-
gorzacie, wskazując na serce swoje; pro-
cesja do groty i kaplicy rozpoczęła się o
godz. 7mej a 300 księży szło na przedzie
z krzyżem i chorągwiami. Pielgrzymi szli
w szatach żałobnych, ze świecami w rę-
ku, kaplica była żałobnie przybrana. Cho-
ciaż cała pielgrzymka odbyła się na in-
tencję rozpędzanych zakonów, to jednak
w mowach i kazaniach nie było polityc-
nych aluzji. Po południu odbyło się na-
bożeństwo w bazylice, a tłumy pątników
znacznie się zwiększyły. Wieczorem od-
było procesją z pochodniami i długo w
noc się modłono. Znaczna część pątni-
ków podążyła do La Salette, gdzie to w
roku 1846 objawiła się Matka Boska pa-
sterzom — reszta wróciła do Paryża. W
izbach rozprawy nie pozwolili naczelni-
kom katolickiego ruchu wziąść udziału w
pielgrzymce.

Madagaskar. Mimo wielkich wy-

sileń, protestanckiej propagandy, Kościół katolicki czyni w naszych czasach znaczne postępy na tej ogromnej wyspie. Od 1 lipca 1878 do 1 lipca 1878 było tutaj: 2,282 nowo ochrzczonych, 50,519 osób, które przyjęły najśw. Komunię, 468 osób odprawiło swoją pierwszą komunię św., 592 przyjęło sakrament św. bierzmowania, 170 było przez kościół pobłogosławionych małżeństw i 90 osób zaopatrzonych ostatniem Olejem św. namaszczeniem. Do misyjnych szkół uczęszczało 3,036 chłopców, 2,973 dziewcząt, ogółem więc 6008 dzieci. Tak donosi ostatni list apostolskiego wikarjusza oca Capeta.

Ziemie polskie.

Dokończenie z strony pierwszej.

We wsi *Przemiwółkach*, położonej między Kulikowem a Żółkwią, zniszczył piorun dnia 5 lipca wiekowe osobliwe drzewo, do którego wiązały się podania z czasów króla Jana III. Była to olbrzymia srebrna topola, która wiekiem swym i ogromem rozmiarów stanowiła prawdziwy wyjątek. Wspaniałe i sędziwe to drzewo miało 13 metrów obiętości, a wysokość jego była odpowiednią tym rozmiarom. Piorun uderzywszy w topolę zapalił ją u dołu, a wypruchniały od starości pień w jednej chwili zionął się aż do szczytu w jeden wielki słup ognisty i rzucał jak wulkan snopy iskier, dym i płomienie. Całą noc gorzało wspaniałe drzewo i dopiero po 24 godzinach, częścią już zwęglony częścią podcięty, runął olbrzymi ten świadek dawnych czasów. Topola ta przed 20 laty wyjątkowym swym rozmiarem i wiekiem zajęła była uwagę przyrodników, a opisy jej pojawiły się w krajowych i wiedeńskich dziennikach. Jeszcze więcej poważnego uroku dodawała jej także tradycja, która utrzymywała, że już za czasów Sobieskiego była wielkiem i cienistem drzewem. Gdy ojciec dzisiejszego właściciela Przemiwółek, pana Makrymina Łady Bogdanowicza, nabył tę wieś, zastał tam starca blizko stuletniego, który prosił nowego dziedzica, aby starej topoli nie zrębywał, podając, że dziad jego widział, jak król Jan III. w czasie kiedy jeńcom tatarskim kazał wykonywać roboty koło kościołów w okolicy, wyprawiając z Kulikowa do Żółkwi, pod tem drzewem pokrzepiał się chlebem i winem. Wspaniało drzewo przetrwało nie jedną robotę, dokonaną rękami jeńców bisurmańskich. Przetrwało świetność żółkiewskiego zamku, aż samo padło nie śmiercią prozaiczną, od chciwej barbarzyńskiej siekiery, ale poetycznym zgonem od płomieni.

Skarszewy. W pobliskim Kamirowie spaliło się 5 domów mieszkalnych.

Działdowo. Włościanin Tilitzki, aresztowany ponieważ padło na niego podejrzenie, że własną córkę zamordował, aby sobie przywłaszczyć jej majątek po matce, niemal 60 letni starzec, we więzieniu odebrał sam sobie życie.

Donoszą z *Berlina*: Chlubą polskiemu imieniowi przyniósł niedawno pan Kazimierz O brębowicz, obecnie zatrudniony przy miejskiej koleji w Berlinie otrzymał bowiem za swój egzamin świetny w budownictwie premiję od rządu w ilości 1,800 mr, w celu odbycia podróży naukowej.

Z Łęgu w Tucholskich Borach donoszą, że spadł i tam okropny deszcz z gradem, co wiele szkody narobiło. To też żniwa będą zapewne liche. W Czarnej Wodzie uderzył piorun w dom L. Szturmowskiego i potłukł obrazy i zegar w izbie. Ludziom nic się nie stało. Sam Szturmowski siedział przy stole, a pozostał nie tknięty.

X. *Piechowski* proboszcz w Bzowie pod Warlubiem obchodził będzie dnia 22 sierpnia r. b. sekundycje kapłańskie po 50 letniem urzędowaniu.

Z *Pleszewskiego* 7 lipca. W naszym powiecie coraz bardziej zagęszczają się od pewnego czasu różne zbrodnie i występki, mianowicie zaś kradzieże! Nawet miejsca święte nie są dość silną zaporą przed bezecną chciwością występnych zbrodniarzy. Okradziono w Czerminie kościoł. Złodziej wszedł w nocy do kościoła, przystawiwszy drabinę do okna; wyłamał drzwi do zakrystji, rozbił skrzynkę mieszczącą w sobie pieniądze kościelne, i zabrał kupony od listów zastawnych. Szkoda wynosi około tysiąca talarów. Szczęściem, że gotówkę w dość znacznej sumie dozor kościelny ze skrzynki dniem przedtem wyjął, aby ją wypożyczyć. Prócz tego zabrał jeszcze złodziej kilka czy kilkanaście marek z kolekty kościelnej a wypiwszy flaszkę wina do mszy dla dodania sobie odwagi, porzucił flaszkę próżną na cmentarzu. Zbrodniarza dotychczas nie wykryto. — Są pewne ślady, ale słabą mają podstawę. Oburzenie w całej parafji i okolicy jest bardzo wielkie.

Pakość. Przed urzędem stanu w Pakości połączona została rzadka para małżeńska; pan młody bowiem miał już lat 82, jest jednak zupełnie jeszcze czerstwy, a panna młoda dopiero 35 lat.

We wsi *Jackowcach* w powiecie zborowskim w Galicji, zniszczył pożar 30 osad. Sprawcą tego nieszczęścia ma być 9 letni chłopak, który zapalił ogień w stodole, chcąc piec kurze jaja.

Urodzaje w *Księztwie Poznańskiem* podług urzędowych sprawozdań zebranych do 1 lipca tego roku.

Żyta ucierpiały najwięcej od mrozów w powiatach: międzychodzkim, międzyrzeckim, obornickim, bukowskim, babimoskim i średzkim. Mniej ucierpiały w śremskim, pleszewskim, poznańskim, wrzesińskim, kościańskim, wschowskim i krobskim. Bardzo mało albo wcale nie ucierpiały w ostrzeszowskim, krotoszyńskim i odolanowskim.

W powiecie *międzychodzkim*: Wielu gospodarzy wiejskich sprzątnie zaledwie zasiew; inne folwarki niebędą wcale żyta sprzątały, niektóre zaś stracą połowę a nawet dwie trzecie sprzętu.

W powiecie *śremskim*: Mróz rozmaicie szkodził. Żyta na górnych i otwartych gruntach bardzo mało albo nic nie ucierpiały, zato żyta położone w nizinach Warty i na Olędrach pod Mosiną zmarzły zupełnie.

W powiecie *międzyrzeckim*: Nie ma większego gospodarstwa bez szkody od mrozu, wielu drobnych gospodarzy wiejskich zaorało żyta, albo też zsiekło. Na folwarkach z małemi wyjątkami sprzątną tylko trochę słomy, a ziarna prawie żadnego.

W powiecie *obornickim* kilka tysięcy morgów żyta zaorano.

W powiecie *bukowskim i szamotulskim*; — Szkody na lekkich gruntach są znaczniejsze, jak na niższych.

W powiecie *pleszewskim*: Północna część powiatu najwięcej od mrozu ucierpiała i to na lekkich gruntach; mniejsze szkody są na lepszych gruntach i w pobliżu lasu.

W powiecie *poznańskim*: Mróz rozmaicie działał. Niektóre folwarki i gospodarstwa mniej ucierpiały; to znowu nawet na dobrych gruntach zbielały żyta.

W powiecie *babimoskim*: Więcej jak trzecia część żyta zmarzła zupełnie, jedna trzecia zmarzła do połowy i więcej, a mniej jak trzecia część pól żytem obsianych ucierpiała znacznie od mrozów.

W powiecie *wrzesińskim*: Mniej żyta ucierpiały, jak w innych powiatach. W wschodniej stronie zmarzły głównie przy lasach, podczas gdy w zachodniej i południowej miejscami zbielało. Sprzęt zmniejszy się tylko o jedną czwartą część.

W powiecie *średzkim*: W południowej stronie mianowicie w nizinach Warty zmarzły żyta prawie zupełnie.

W powiecie *kościańskim, wschowskim i krobskim*: Sprzęty zmniejszą się przez mrozy o jedną czwartą część.

W innych powiatach szkody w żytach nie będą wielkie.

Pszenica stoi we wszystkich powiatach dobrze, a w niektórych nawet bardzo dobrze, tak, że jeżeli nie zajdą inne przeszkody, sprzęty będą bardzo dobre.

Jarzyny powinny wypaść w ogóle dobrze. W powiatach ostrzeszowskim i wrzesińskim ucierpiały znacznie skutkiem ulewnych deszczów, w krotoszyńskim i odolanowskim będą sprzęty mniejsze, jak zwykle.

Kartofle stoją w powiecie międzychodzkim, śremskim, obornickim, pleszowskim, poznańskim i średzkim dobrze, w kościańskim wschowskim i krobskim nawet bardzo dobrze. W ostrzeszowskim i wrzesińskim ucierpiały wiele od ulewnych deszczów; w ostrzeszowskim mogą się sprzęty zmniejszyć o szostą część, w wrzesińskim zaś może aż do trzech czwartych części.

Keynia. Katolickie seminarjum w Keyni z powodu zapalenia egipskiego ocz grasującego pomiędzy seminarzystami, zamknięto, i po prze prowadzeniu zupełnej restauracji i desinfekcji lokalów na dniu 1go lipca na nowo otwarto. Tymczasem spostrzegł okulista nasz pan dr. Wicherkiewicz, przybywszy do seminarjum wraz z ojcem, radcą zdrowia, że trzecia część semi narzystów znowu na zapalenie to zapadła. Gdy się policja o tem dowiedziała, zamknęła w porozumieniu z dyrektorem zakład, a zarazem do regencji wniosła o wysłanie seminarzystów do domu.

W *Kaliszu* spłonęła niedawno do szczętu ogromna fabryka sukna Rephana. Pan Rephan nie rozpuścił robotników i spodziewa się że za dwa miesiące będzie mógł znów fabrykę otworzyć. Strata nie była zabezpieczoną.

W *Zrenicy* założenie fabryki cukru przyjdzie niezawodnie w tym roku do skutku, gdyż ilość buraków jest zapewnioną.

AMERYKA.

Washington. Przez zarząd pocztowy przeszło w ubiegłym roku 868,493,572 listów; 276,446,176 kart pocztowych; 695,175,624 gazet; 52,472,276 pism czasowych; 300,845,480 książek, cyrkularzy i innych druków; 22,634,457 artykułów handlowych; razem 2,215,165.124 rzeczy pocztowych wewnątrz kraju na pocztę oddanych.

Partja demokratyczna cieszy się najlepszymi widokami na przyszłość. Południe ma za sobą zupełnie i żadne przekupstwo republikanów go nie odwróci. Dowodzą tego wybory w Alabamie, gdzie republikanie połączywszy się z papierowcami czyli greenbackerami, przepadli zupełnie, a demokraci osiągnęli niebywałą dawniej większość. W San Francisco postanowiła partja robotnicza na walnem zebraniu, ażeby wszyscy robotnicy w Kalifornji szli z demokratami, ponieważ ich zasady przemawiają stanowczo przeciw przychodźctwu Chińczyków. Gazeta „S. Cal. Post" pisze: Podług wszelkiego prawdopodobieństwa to California będzie ten raz głosować na Hancocka i Englisheha. Z Illinois pisał L. B. Parsons, demokrata, do głównej kwatery w Nowym Yorku: — Nikt tu u nas nie wątpi, że nasz narodowy tykiet zwycięży, a więc i państwowy zwyciężyć musi. Podobnie piszą z Ohio. W Indyanie rozpoczęła się walka 14go, a senator Mc Donald jest tego zdania, że demokraci w Indyanie otrzymają większość przeszło 5,000 głosów. We wschodnich państwach, w Pensylwanji, w Nowoyorkskim, w New Yersey, w Conecticut, w Maine, w New Hampshire, rozwijają demokraci wielką i pomyślną czynność. Prawie we wszystkich klubach Hancocka znajduje się 10 do 20 procent zajadłych republikanów, którzy za Hancockiem i Englishem się oświadczają.

Wywoz fabrykatu oleju skalnego wynosił z końcem roku 30 czerwca $ 36,221,966, a zatem o 4 miliony mniej aniżeli roku poprzedniego.

Na wyspie Kubie grasuje żółta febra, dla tego przypływ okrętom amerykańskim do brzegów jest wzbronionym.

W *Nowym Yorku* krzątają się nad urządzeniem międzynarodowej wystawy z całego świata. Wydział wykonawczy z komisji wystawowej postanowił, ażeby 10 procent podpisanych akcji na koszta, były wpłacone do 1go stycznia przyszłego roku, po 10 procent zaś mają być wpłacane co dwa miesiące.

Kapitan okrętu bremeńskiego „Mosel" nazwiskiem H. A. F. Reinaber, odbył setną podróż tym okrętem do Ameryki. Przyjaciele jego urządzili mu za owem setnem przybyciem do Nowego Yorku wielką ucztę, w restauracji Delmonico.

Do Nowego Yorku przywiózł jeden okręt „Dunaj" 1,357,950 dolarów w złocie; „Gellert" 275,000 dol, a za przypływem następnych okrętów spodziewają się tej mamony jeszcze więcej.

Dr. Tanner zajada już teraz wszystko na dobre, jest wesoł, zdrów i przybiera z dniem każdym na wadze.

Dnia 10 t. m. była gorączka w Nowym Yorku tak wielka, że umarło na nią 6 osób a dwie są jeszcze chore.

Tego samego dnia zapaliły resztki pałącego się okrętu Rieteaux, które przypłynęły do przystani Hunters Point, wielki żaglowiec, 6 baraków i jeden szoner, z kąd udzielił się ogień składowi drzewa i zniszczył takowe w obszarze 10 akrów ze szkodą pół miliona dol.

Philadelphia. Pod Mayers Landing wydarzyło się wielkie nieszczęście na koleji 11go t. m. Około 6tej godziny wieczorem wyszły 2 pociągi krótko po sobie z Atlantic City N. J. z 1300 gośćmi, którzy przybyli na zabawę z Kensington pod Philadelphią. W pół godziny po odejściu tychże wjechał drugi pociąg na poprzedni tak, że parowóz zdruzgotał ostatni wóz z pasażerami, ubiwszy jednego na miejscu, a raniąc około 40 innych osób. Z tych do soboty 14go umarło 18, a 8 osób nie mogą się doliczyć. Bye może, że te ratując życie, przy starciu się pociągów, wyskoczyły w rzekę, gdyż nad rzeką to nieszczęście zaszło, i utonęły. Winę tego nieszczęścia przypisują prowadzącemu pociąg i prowadzącemu parowoz tylni, których przyaresztowano i stawio no kaźdego pod $ 1000 kaucji.

Cooperstown N. Y. Dnia 13 tm. na koleji Delaware i Hudson Canal zjechały się dwa towarowe pociągi, przy czem 25 wozów zostało zniszczonych, palacz Paweł Simpson zabity, a Jan Rielly, Mullen i Leonard odnieśli ciężkie rany.

W *Boston* Mass. spalił się skład jedwabiu importowanych Lewisa, Brown i Co., oraz Lewi Fostera i Brown ze stratą 90 tys. dol. Przy innym pożarze fabryki wozow Sargeant i Hamsa zaszło szkody 33 tys. dol.

W *Ware* Mass. spaliła się fabryka pończoch stowarzyszenia Otis ze szkodą 200 tys. dol.

W *Bushwick* N. Y. spalił się skład tytoniu Wilhelma Aeller w wartości 50 tys. dol.

Przez *Galveston* donoszą z San Antonio, że Indyanie niepokoją całą okolicę, zabierają bydło i niszczą wszystko, a z kwatery Quitmann, nic można dać żadnej wiadomości jenerałowi Grirson.

W *Columbus* O. odbywała się wielka uroczystość weteranów, na której też i prezydent Hayes był obecnym.

W *Chicago* spaliła się przed tygodniem fabryka mebli Wm. F. Nichols w budynku 55 i 57 S. Clinton ul., ze szkodą na 10 tys. dol.

Szlachtownie w Stockyardach powiększają, bo spodziewają się powiększenia procederu na jesień. Intendant szlachtowni stara się o to, ażeby z wieży wodociągowej były szlachtownie w nocy oświecane światłem elektrycznem.

W *Milwaukee* budują już na ukończeniu giełdę czyli bursę, dom handlowy, którego koszta wynoszą 250 tys. dol. Fundament tegoż gmachu jest z granitu, zewnątrz polirowany, a cała wysokość 5 piętrowa zbudowana jest z Ohajskiego piaskowca. Po obydwu stronach wchodu są dwa olbrzymie słupy granitowe ze Szkocji sprowadzone. Wschody również granitowe a poboczne chodniki wyłożone kosztownemi płytami z kamienia. Nad głównym wchodem wznosi się wieża 160 stóp wysoka, a więc o 20 stóp wyższa od pobok stojącego gmachu bankowego Mitchla i ta jest ozdobiona bardzo pięknemi wyrobami w kamienia. Nad bramą 25 stóp szeroką a 30 wysoką stoi bronzowa figura przedstawiająca boginią handlu. We wieży zawieszony będzie dzwon za $ 5,000. Do miesiąca listopada ma gmach ten zostać zupełnie wykończony i oddany do użytku giełdowego. Jest on podobno wyłączną własnością naszego Krezusa milwaukeckiego p. Mitchel.

Marquette College

W MILWAUKEE odbyło się w ubiegłą niedzielę poświęcenie kamienia węgielnego pod „Marquette College", to jest pod wyższą szkołę katolicko-amerykańską, która się wznosi za staraniem i zarządem Ojców Jezuitów. Wszystkie parafie i towarzystwa katolickie, jakie w Milwaukee istnieją brały udział w pochodzie, by uroczystość tę wynieść do tym większej czci w obec innowierców. Już o godzinie 1ej z południa wychodziły towarzystwa ze swoich parafialnych kościołów z chorągwiami pod regaliami na czele band muzycznych zdążając na miejsce zbożne około City Hal. A że kościoły katolickie rozłożone są po wszystkich dzielnicach i okolicach miasta, więc też brzmiało całe miasto w jednym i tym samym czasie muzykami, które wszelkich mieszkańców wywabiły na hodniki i do okien domów mieszkalnych. Po zebraniu się na miejsce zboru ruszył cały około 5000 maszerujących wynoszący pochód ku kościołowi „Najświętszego Imienia Jezus" przy ulicy 10tej i State w zachodniej stronie miasta. Wspaniały ten pochód ciągnął się przez kilkanaście bloków i przeszło półgodziny mogli się widzowie napawać jego widokiem. Każdą diwizją poprzedzało kilkunastu marszałków na koniach, a w pośród dywizji jechało duchowieństwo w powozach poprzedzając powóz Najprzewielebniejszego księdza Coadjutora Arcybiskupa Heiss, któremu towarzyszył jeneralny wikarjusz Przew. X. Batz. Dywizja Polska zrGwadzą na czele była prawie największą. Gdy ten pochód stanął na pięknym, rozległym i imponującym wzgórzu, otoczonym parkanem, i cisza zaległa w około, rozpoczęła się uroczystość poświęcenia. Najprzewielebniejszy ks. Arcybiskup wraz z całem duchowieństwem, około 30 kapłanów wynoszącem, zajęli miejsce na zbudowanem wzniesieniu dla nich, tuż przy naróżniku kamienia węgielnego, a pewien p. Wm. I. Onahan z Chicago wystąpił z przydługą mową o celach zakładu „Marquette College", o zasługach OO. Jezuitów, jakie dla religii katolickiej, cywilizacji i nauki w Ameryce położyli, iż to nazwisko „Marquett" przydanem zostało ku pamięci zasłużonego O. Marquette. Po tej mowie udało się duchowieństwo na czele arcypasterza do kościoła a przybrawszy się w szaty kościelne przybyło z pieśnią na ustach do owego kamienia. Tu zaintonował Najprzew. ks. Coadj. Arcybiskup „Venicreator,, poświęcił kamień i złożył odpowiednie dokumenta w otwór kamienia, które budowniczy zamurował. Potem odbyło duchowieństwo procesją około murów fundamentu śpiewając litanię a arcykapłan poświęcił mury, udzielił w końcu błogosławieństwo wszelkim ... ludowi. Po tej ceremonji wystąpił je... neralny wikaryusz Przewielebny ks. Batz z ... mową, w której podobnie jak ów cywilny ... mówca wykazywał cele tej wielkiej instytucji, przekonując lud, że zakład ten jest brzemienny w przyszłe błogie owoce, nie tylko dla Irlandczyków, nie tylko dla Niemców ale ... dla całego spółeczeństwa ... całemu społeczeństwu amerykańskiemu ... wychowywać będzie młodzież nietylko ... dobrych katolików, ale i na dobrych, ... jących wolność obywateli amerykańskich. Na tem zakończyła się uroczystość, duchowieństwo wróciło z procesją do kościoła i towarzystwa w zwyczajnym porządku do swych kościołów.

Bohaterowie Grecji.

PRZEZ

EUGENIUSZA YEMENIS

byłego konsula Grecji w Paryżu

przełożył

Władysław Tarnowski.

Dokończenie.

Zdarzenie to zamyka tragiczne pasmo życia słynnego żeglarza, którego ostatnie lata minęły w zaciszu domowem. Był on jednym z posłów, których Grecja wyprawiła r. 1832 do Monachjum dla powitania nowego krola. Obejście jego pełne godności, surowość obyczaju i postać imponująca, sprawiły nadzwyczajne wrażenie na małym dworze niemieckim. Zakończył żywot rycerski w Atenach 1836, mając prawie lat 90, ubogi, jak największa część tych, co byli wodzami w walce o niepodległość. Kosztem państwa był pochowany, na samem krańcu spiczastym Pireusu, wobec rozwartego widoku morza, i tuż obok starożytnego urwiszka, które Grecy zwą grobem Temistoklesa. Godniejszego miejsca nie mogła mu dać ojczyzna. Ateńczycy z jednaką dumą wskazują skałę, w około której podanie każe krążyć cieniom zwycięzcy Salaminy, i kamień co jest stróżem popiołow nowoczesnego bohatera Arhipelagu. Pamiętamy nadzwyczyjną cześć i popularność, wiążącą się do takich nazwisk, jak Miaulis, Botzaris i kilku innych. Europa w ich postaciach, zapałem przyklaskiwała prawdziwym potomkom w prostej linji „duchowej" bohaterów starożytnej Hellady. Jak zwykle w sprawach ludzkich bywać zwykło, szybko po tym zapale nastąpić miało rozczarowanie i obojętność. Wyobrażano sobie, że Grecja zejdzie jak słońce nowe w dziejach XIX wieku, z wszelkiemi splendory, cnoty i chwałą starożytności; zapomniano jednak o tych czterech wiekach, w których opuszczona jęczała i zdziczała pod obuchem tyrana; że barbarzyństwo i noc umysłowa z braku oświaty opanować musiały w skutku te nieszczęsne masy, którym jak znicz święty w ciemności został z wszystkich skarbów ojcowskich jeden święty instynkt niewytępiony, co je wyratował: patrjotyzm wrodzony. Nie zważano, że po heroizmie, któremu oddano sprawiedliwość (dla tego, że świetnie zwyciężył), nastąpiła usilna a mrówcza praca organiczna około odrodzenia społeczności, praca mimo swej niepozorności wielka i czcigodna, długa trudna, ukryta wszelkiej strony efektownej, której świat potrzebuje, by mógł podziwiać, pozbawiona. Gdy zważamy, że wypędzeni Turcy zostawili kupę gruzów po sobie, wśród której błądziła ludność w nędzy, bez promyka oświaty, wielkiej a odległej przeszłości prawie nieświadoma, acz instykntowo ją poczuwająca w walkach, co ją zdziesiątkowały, wejdźmy łatwiej w położenie rzeczy. Porównawszy Grecję dzisiejszą z Grecją 1828, nie można nie przyznać, że zrobiono to, co zrobić było podobna w ściśnionych granicach i przy środkach skąpych cywilizacji, którą zaszczepiła dyplomacja europejska. Z rządem reprezentacyjnym i ustawami liberalnemi, któremi się cieszy, Grecja powstała z ruin, znalazła pokój, porządek (?) i bezpieczeństwo. Handel jej wzrósł do wielkich rozmiarów, miasta jak Patras, Missolonghi, Korynt, Teby, Argos, Ateny powstały z zgliszczów i przedstawiają obraz kwitnącej pomyślności. Obecnie, 5,000 okrętów, w którye 40,000 majtków pracą zdobywa pomyślność, przepływają Ocean i Środziemne morze, zbogacając porty Patratu, Spezzji, Halkis, Galaxidis, Poros, a nadewszystko Syrę, która jest punktem ciężkości, do koła którego grupuje się siła morska Grecji.

Równie intelektualnem odrodzeniem i szybkością rozwoju młodej myśli, naród grecki podąża do zrównania się z narodami oświeconymi. Grecy licznie oddają się naukom, literaturze, umiejętności, a zwłaszcza poezji z szczególnem zamiłowaniem. Wszystko co myśl porywa, co uśmiecha się wyobraźni, ma dla nich szczególny powab. Dowod miłości. Gdy seniorowie wyzwolonego narodu zgromadzili się pod mirtami i pomarańczami, kędy niegdyś Perypatetycy wymawiali imię Sokrata i Platona, wśród pierwszych żądań jakie sobie sam, postawiali, było założenie jak najliczniejszych szkół i krzewienie oświaty. I tak się stało Wśród najuboższych klas ludności zakwitły szkoły. Dziś Grecja szczyci się 400 zakładami, w których 50,000 uczniów się kształci. Jeżeli Grecja w tych granicach, jakie ma, nie może czynnie działać na zewnątrz, jest przynajmniej ogniskiem, u którego zestrzelają się siły, mające kiedyś w przyszłości wywrzeć wpływ odradzający na wschodzie. Grecy ufają że dzień ten niedaleki, pilno im rozszerzyć swe granice i przyspieszyć wyzwolenie szczepu helleńskiego, rozgałęzionego po całej Turcji europejskiej. Jakiejkolwiek cierpliwości czas wymaga w tej mierze od ludów chrześciańskich w tem położeniu będących, uświęcone poczucie narodowości i praw jej wieczystych nigdy w nich nie wygaśnie, choć Europa o własny pokój trwożliwa, dziś im ręki nie poda. Grecji równie jak innych rzeczą jest wyczekiwanie, wyrabianie sił moralnych i materyalnych, wytrwałe, spokojne przetrwanie aż do czasu, gdzie złe pożre się własnemi skutkami, a Grecja prędzej czy później powołaną będzie do zajęcia miejsca i wywarcia wpływu, jaki jej na Wschodzie przynależy i za który tak niezłomnie walczyła.

Zakończenie.

Tu koniec trzech pięknych życiorysów, których autor nam osobiście nieznany i nie wiemy czy dotąd żyje. Książkę tę czytaną na pełnem morzu, kiedy brzegi Albanji i lica wysp Jońskich, lesisty homeryczny Zakintos, Kafalonja, Itaka, Santa Maura i rajskie Korfu kolejno nikły w mglistej powłoce, przełożyliśmy nie dla indywidualnego w jej zaletach upodobania, ile dla pewnej analogji jej a naszych historycznych w walce postaciach. Czy dawniejsi bohaterowie Polski Czarnieccy, Żółkiewscy i Sobiescy mniej imponują od Starożytnych Temistoklesow i Arystydesów? Czy późniejsi Barscy nie równie wielcy jak ci Bizanccy, co legli na murach Konstantynopola z swym ostatnim cesarzem? Czy Somosiera ustąpi Termopilom miejsca? nie, bo słusznie wyrzekł Niemcewicz:

> Któraż kraina tak jest oddaloną,
> Aby krwią naszą nie była zbroczoną?

Czy wreszcie idąc myślą w ostatnie czasy co raz większe zasługą, bo coraz trudniejsze, taki Marko Botzaris, pewnie wielki mąż, niezazdrościłby cieniom Kościuszki i Pułaskiego? A czy nie wspanialsze nad to wszystko nieuczczone dotąd postacie takich Padleskich, Sierakowskich, Mackiewiczów, Iszorów, Frankowskich, Lelewelów, Narbutów, Ruprechtów, wszystkich „Miechowitów", i tylu bezimiennych? Czas nieuczczenia tych ludzi mija, ogół w tej mierze wstręt swój okazał, więc o tem nie mówmy więcej, bo na szczęście nie sprawę, ale tych, coby jej zapasów krwawy uczcić nie byli godni, szatą Jafetów przykryć należy, i to miłościwie i bez szyderstwa, co tak zaraźliwe, a w skutkach równe psa wściekłego zębom. Błędy walki podniesiono aż do atomów, funkcja smutna odbyta; czas, by z kolei znalazł się historjograf, coby przed oczy nasze postawił przymioty i męczeńskie te postacie, jak Yemenis swych Greków, nim zmierzch je otoczy. Gdyby byli zwyciężyli tak jak polegli, świat byłby ich ubóstwiał!

Umieli Grecy wyżej cenić swych ludzi, i w tem ich chwała. Miłość narodu była tem słońcem, na którem dojrzały wielkie postacie, jak wielkie drzewa, co cień wdzięczny dziś rzucają, bo kamienie żaków nie obijały im czoła, strzeżonego przez naród. Pragnęliśmy równie przykładem tej książki pomódz do zaprzeczenia fałszów, szerzonych tak serdecznie o tym narodzie, co dopiero od lat trzydziestu może się uczyć czytać swobodnie. Narod co wydał powyższych trzech mężów, nikczemnym być nie może. I dziś ten kraj ministrów wiarołomnych publicznie osądził i ukarał, jak nie bywają w takich razach karani w potężnych krajach oświeconej, „a tak moralnej" Europy. Charakterystycznem jest, że demoralizację w narodach uciemiężonych szczepi uciemiężenie, a potem uciemiężony miota je w oczy! Rzymianie wynaleźli przysłowie: „Greca fides", a jakąż była ich wiara?! Mniej wiary mają wynalazcy tych przysłowiow, niż ci, na których karb je wynajdują. Celuje tem głownie książka pana About, której przeciwstawimy dzieło pana Yemenisa. Autor francuzki nadto zdradził osobistej nienawiści, ziejącej z każdej kartki, by mógł zaszkodzić. Dowiódł swego czasu zręcznie i cyframi, których logice przeciw samemu sobie się wierzy, niechybnego upadku Grecji w przyszłości. Kto jednak widział w przeciągu lat kilku powtórnie Ateny, prawie widzialnie rosnące, ten pozna, że nawet cyfry są mylne.

Książka pana Yemenis zawiera czwarty życiorys Teodora Colocotronis, nie mniej piękny i ważny, którego dla braku czasu nie przełożyliśmy, może nas kto z czytelników w tem wyręczy. Mieści ona jeszcze rozdział o nowoczesnej literaturze i nowych potach greckich. Ta gałąź więcej już znana z przykładow, i nie mieliśmy odwagi mimo całej przyjaźni dla Grecji mówić o niej wobec literatury Sofoklesa i Homera.

Mimo wszelkich Wad, jakich sam autor nie zapiera w swym narodzie, mimo wszelkich możliwych zarzutów, sympatyczność Grecji obok wspomnień heroicznych i estetycznych, będzie zawsze polegać na tem, że i sam szatan nie zaprzeczy, iż największa z cnót narodowych, patrjotyzm, jest Greków najprzedniejszą cnotą.

Kiedy zacny starzec i Grek prawdziwy, pamiętny tych bojow, pan Loenardos, wyprawiał mnie z Aten do Lamji, obdarzonego listami, strażą wojskową, niezbędną w tych miejscach, i poleceniami ówczesnego ministra Zaimis, widząc kłopot mój z powodu, że nie miałem środka odwzajemnienia się za tyle grzeczności, rzekł do mnie: *Vous renderez cela a la pauvre Grece.* Tak! na tymczasem niech mu te słowa ta drobna praca przypomni.

Kilka Uwag

nad ważnością religji w wychowaniu publicznem.

(Z Pielgrzyma.)

Wiek bieżący jest bez zaprzeczenia wiekiem cywilizacji i szybkiego postępu na drodze nauk, odkryć i wynalazków, ale ze smutkiem przyznać musiemy, że także i wiekiem ogromnego moralnego upadku i strasznego zepsucia. Zastanawiając się nadtem, zadać musiemy sobie pytanie: czy to być może, aby to złe, które widzimy nurtujące społeczeństwo nasze, było wynikiem cywilizacji? Niestety! tak sądzić wypada.

Rozum ludzki sięgając do najwyższych szczebli wiedzy, wzbił się w pychę i zapragnął wywyższyć istotę ludzką, którą jakoby chrześcianizm miał poniżyć. Człowiek zapomniał, jak nędzną istotą jest w obec wszechświata, że „prochem jest i w proch się obraca". Począł się uważać za coś wyższego, za istotę równą niemal bóstwu, istotę niezależną doskonałą, najmędrszą w wszechświecie. Zapragnął zgłębiać tajemnice wiary i czystym tylko rozumem dociekać prawd ukrytych przed jego okiem, odrzucając naukę objawioną przez samego Boga, która powinna była służyć mu właśnie za podstawę do odkrywania prawdy. Rozum, pozbawiony tego bożego przewodnika, począł się błąkać w tajnikach wiedzy, a ztąd powstało mnóstwo błędnych pojęć i nauk, które wytworzały niedowiarstwo.

Z drugiej strony namiętności, te nieodstępne towarzyszki natury ludzkiej, znacznie przyczyniały się do rozwoju niedowiarstwa. Człowiek, chcąc dac wolny bieg swym namiętnościom, chcąc się uwolnić od tego surowego prawa, które te namiętności w karbach trzyma, a które właśnie religja Chrystusowa nakłada, począł usuwać się od tej tak surowej religji, a nawet przeczyć bóstwu, z którego prawa te początek swój wiodą.

Przekonamy się że z dniem każdym niedowiarstwo, niereligijność, bezwyznaniowość w zatrwarzający sposób wzrasta, a z niemi szerzy się coraz większe zepsucie i kompletny upadek moralności. Moralność bowiem tylko z religją może iść w parze; gdzie rdligji nie ma, tam nie może być moralności. Ze zaś moralność jest podstawą społeczeństwa, więc bez niej spokojność takowego zachwianą być musi. Kot tylko zechce się wgłębiać w zasady religji Chrystusowej, nie może jej nieprzyznać wielkiego znaczenia w ustroju społecznem. Zasady jej są tak piękne, tak wzniosłe, taką mądrością tchnące, że tylko od Boga samego pochodzić mogą, a tymczasem większość niedowiarków zaprzecza bóztwa Chrystusowi, który zasady te wygłosił. Gdybyśmy jednak tylko za stosować się do nich zechcieli, o! jakżeż ludzkość byłaby szczęśliwa? jakiż spokój zapanowałby na ziemi?! Byłoby to właśnie owo „krolestwo Boże", o przyjście którego w modlitwie Pańskiej prosić co dzień nie przestajemy.

Religje (mówię to wciąż tylko o Chrystusowej), uczy nas oddawać cześć Bogu, który jest Dobro najwyższe. Rozwija w nas nadto, oprócz pojęcia o nieśmiertelności duszy i o przyszłym zaziemskiem życiu, pojęcie o dobrem i złem, oraz nagrodzie jaka nas za pierwsze, a karze, jaka za drugie nas czeka. Dążenie zaś do dobrego a unikanie złego, to właśnie jest przedmiotem moralności; widzimy ztąd, że dobrem do Dobra dążyć powinniśmy. Łatwo też zrozumieć, że człowiek bezreligijny, nieposiadający wiary w to przekonanie, że go za dobre nagroda, a za złe kara w przyszłem życiu czeka, bez skrupułu folguje swym namiętnościom i złemu się oddaje. Bo i cóż go wtedy od złego powstrzymać zdoła, zwłaszcza gdy całkiem w przyszłe życie nie wierzy? Ustawy karne choćby najsurowsze, nie są dostatecznym hamulcem dla powstrzymania złego, bo zły człowiek ma zawsze nadzieję a nieraz i sposoby ich uniknięcia. Jedna tylko religja przeciwko złemu najskuteczniejszym może być środkiem, ona to bowiem podnieca w nas ten głos wewnętrzny który nam każdy zły czyn popełniony przez nas wyrzuca, a tem samem ku dobremu prowadzi. Kradzieże i zbrodnie, morderstwo i samobójstwo, rozwiązłość i rozpusta, lichwa i oszustwo, fałszerstwo i przeniewierstwo w ostatnich czasach tak bardzo rozpowszechniore, jakichże to ludzi są dziełem, jeśli nie bezreligijnych i niedowiarkow? A te idee socyalizmu, komunizmu i nihilizmu, przeciw którym rządy występują, zkąd biorą swój początek, jeśli nie z niedowiarstwa i bezwyznaniowości? Rządy przedsiębiorą rożne surowe środki dla wykorzenienia tego złego, krzewiącego się coraz bardziej w społeczeństwie, a nie chcą, czy zdają się niewidzieć, że wychowanie religijne najskuteczniejszą byłoby tu bronią. Religja tymczasem Chrystusowa, posiadająca bez wątpienia te skuteczne środki, mogące zapobiegać złemu, doznaje srogiego prześladowania od swych przeciwników, a żadnego poparcia ze strony rządów. Usunięto od wychowania duchowieństwo, które silnie zaczepiało w młodzieży zasady religji i moralności, będące, jak wyżej się rzekło podstawą społeczeństwa. W dzisiejszych tymczasem szkołach, nauka religji i moralności, zamiast na pierwszym stać planie i najważniejszą w wychowaniu odgrywać rolę, podrzędne tylko zajmuje miejsce, a inne nauki wyżej od religii są uważane. W szkołach nawet ludowych wykład religji nie został powierzony duchowieństwu, którego zadaniem jest przechowanie religji w czystości, lecz nauczycielom świeckim, nieraz nieodznaczającym się wzorową moralnością, którzy mogą bardzo łatwo w wykładzie swym religji wszczepić młodzieży najfałszywsze zasady.

Nie wiem czy w tej mej krotkiej rozprawce potrafiłem dostatecznie wykazać ważność religji w wychowaniu publicznym i potrzebę zwrócenia bacznej uwagi na religijno moralne wychowanie młodzierzy. Może zdolniejsi odemnie zechcą podjąć to słabe pióro w tej tak ważnej kwestji. Ja szczęśliwy będę, jeżeli te słowa moje potrafią zwrocić uwagę ludzi myślących, a w szczególności tych, do których wychowanie publiczne należy.

Józef z nad Drwęcy.

Ofiara tajemnicy na spowiedzi.

z Pielgrzyma.

W tych dniach przypada święto św. Jana Nepomucena męczennika, który padł ofiarą tajemnicy na spowiedzi. Wiele rozgłosu nabrało podobne zajście z nowszych czasów.

W roku 1853 w katedrze żytomirskiej odbywał się najsmutniejszy, najboleśniejszy obrzęd degradacji księdza. Dopełniał go biskup Borowski. Wszyscy obecni, w wielkiej liczbie zalegający kościół cały, płakali i sam biskup od łez wstrzymać się nie mógł, ponieważ, którego degradowano, powszechnie dotąd był znany z najlepszej strony. Był nim X. Kobyłowicz, proboszcz w Oratowie, lipowieckiego powiatu, kijowskiej guberni. Jeszcze wpierw, gdy był wikarjuszem w Białej Cerkwi, uważany był za jednego z najpobożniejszych i najgorliwszych w dyecezji księży i zaraz na wstępie zasłynął jako znakomity kaznodzieja a nadewszystko jako doskonały spowiednik. Zostawszy proboszczem w Oratowie, na tem większą skalę rozszerzył swoją religijną działalność i w krotkim czasie znacznym nakładem odrestaurował i upiększył swój kościół. W końcu atoli z podziwem i przerażeniem wszystkich, co go znali, obwinionym został o zabójstwo ekonoma oratowskiego.

Za główny dowód jego obwinienia posłużyła znaleziona na razie w kościele za wielkim ołtarzem schowana dubeltówka należąca do tegoż księdza, i z której, jak się okazało, świeżo wystrzelono. Najważniejszą przeciw X. Kobyłowiczowi poszlaką była niemożność wykazania, że w czasie wystrzału nie znajdował się na miejscu. Natychmiast po strzale, danym przez niewiadomego złoczyńcę, do ekonoma w Oratowie, który to ekonom był mężem siostrzenicy proboszcza, pewna liczba ludzi pobiegła na plebanią, aby dać znać księdzu. Była to pora nocna, a przynajmniej póżny wieczór zimowy. Znaleziono łóżko księdza rozebrane, pościel ciepłą jeszcze, ale księdza nie było. Poszukiwania dalsze go tu i owdzie, pozostały bez skutku. Po godzinie lub dwóch poszukujący wracają znowu do sypialni. Ksiądz leży w łóżku i śpi lub udaje śpiącego. Budzą go i pytają gdzie był przed godziną? Miesza się widocznie, ale twierdzi, że z łóżka nie wstawał, że śpi od trzech godzin. To budzi podejrzenia, których nawet rozpacz księdza, gdy się o wypadku dowiedział, odwrócić nie potrafiła. W obec stanowczego zapierania swej nieobecności, wszelkie rozpacze uważano za komedję zbrodniarza. Sąd w zupełności pogląd organów śledczych podzielił i skazał księdza niewinnego na sybir do ciężkich robót na całe życie. Po zdjęciu sakry okuto księdza w kajdany, ogolono mu jako kryminaliście pół głowy, włożono nań aresztancką odzież i wraz z innymi zbrodniarzami popędzono na Sybir, gdzie zostawał przez lat 20.

Po upływie tych 20tu lat w tymże Oratowie umierał organista tamecznego kościoła i na łożu śmiertelnem przed wezwanym urzędem i w obec licznie zebranych mieszkańców tego miasteczka zeznał, że to on właśnie zabił był tego ekonoma, chcąc następnie ożenić się z jego żoną i że on także rzucił był na księdza o to zabójstwo podejrzenie i umyślnie w tym celu schował za ołtarzem dubeltówkę jego i naprowadził policją do znalezienia jej tam. W końcu tego wyznania dodał, że kiedy ksiądz ten był już aresztowany, to on dręczony wyrzutami sumienia, odwiedził go w więzieniu, spowiadał się tam u niego i na spowiedzi tej wyznał mu swoją zbrodnię, ale, że później nie miał odwagi przyznać się do niej przed sądem.

Ksiądz więc Kobyłowicz wiedział ze spowiedzi o winowajcy. Jedno słowo mogło go uwolnić, ale słowo to łamałoby pieczęć spowiedzi, i dla tego cięższem mu było wymówienie tego słowa od samej okropnej degradacji, od męki w katordze, i co najdotkliwsza dla zacnego kapłana od posądzeń go o zbrodnię i o haniebne do niej pobudki przez wszystkich tych, których przedtem budował swoją pobożnością. Ks. Kobyłowicz znalazł się w pozycji, w której przyszło mu stać się całopalną ofiarą swego poświęcenia się za służbę świętą i dać dowód, że to poświęcenie się było istotnem i nadto objawić w czynie prawdziwość nauki kościoła, nakazującego bezwzględnie za cenę wszystkiego zachowanie tajemnicy spowiedzi. Jakoż na sądzie i przed biskupem jedno tylko mówił i powtarzał: „proszę wierzyć, proszę wierzyć, że jestem niewinnym."

W skutek zeznania organisty, wysłano na Sybir rozkaz uwolnienia X. Kobyłowicza i powrócenia go do kraju, ale przezacny ksiądz już nie mógł z tego korzystać, już nie żył, do końca życia zachowując tajemnicę spowiedzi. Umarł właśnie niedługo przed przyznaniem się przedśmiertnem organisty winowajcy.

Wtedy też skonstantowano fakt już po przyznaniu się rzeczywistego zbrodniarza, który i na trop legitymujący nieobecność księdza naprowadził, że ksiądz jeździł w sąsiedztwo o kilka wiorst do stanowego prystawa, przerobionego z unity na prawosławie siłą ukazu z r. 1836 a skrycie wyznającego religją katolicką, i tam chrzcił dziecko podług właściwego to jest katolickiego obrządku. Stanowy ogłuszył potem swoje sumienie rezonowaniem, że z dwóch ludzi to jest księdza lub jego, lepiej, jeżli ten pójdzie na Sybir, co nie ma dzieci, niż ten, co ma ich sześcioro i dla tego milczał. Żona stanowego, mająca więcej odwagi czy więcej poczucia obowiązku, chciała wszystko wyznać, mąż ją zamykał i z domu nie puszczał; dostała też pomięszania zmysłów, i już będąc potem w szpitalu, bredziła wciąż o chrzcie, o księdzu, o papieżu prawosławnym i t. p. Brano to za jeden z dość pospolitych objawów manji.

Z tego można wyciągnąć i ten wniosek, jak to ostrożnym być trzeba w sądzeniu innych. Wszystkie poszlaki przemawiały za winą księdza mianowicie dubeltówka w kościele, nieobecność księdza w sypialni podczas spełnienia zbrodni i znalezienie prawie ciepłej jeszcze pościeli. A jednak ksiądz ten był zupełnie niewinnym, i stał się ofiarą tajemnicy na spowiedzi, jako prawy katolicki kapłan.

Budziwoj.

Powieść z Dzwonka.

Na ławeczce przed jednym dworkiem litewskim we wsi z Polską graniczącą, siedział staruszek blisko sto lat mający, przesuwając w ręku koronkę i pobożną sobie szepcąc modlitwę. A było to 2 lipca r. 1863 w sam dzień Matki Boskiej jagodnej, słońce prawie miało się ku zachodowi, gdy nadszedł oddział powstańców polskich, szukając odpoczynku i pokrzepienia po całodziennem strudzeniu swojem.

Zarządził staruszek wszystkiem jak należało, bo w ręku jego był klucz od śpiżarni wypytując się przy tem ciekawie o szczegółach dnia zeszłego. Gdy po posileniu jedni na trawnisku spać się pokładli, drudzy dla bezpieczeństwa czuwali, był między tymi żwawy jeden dwudziestoletni młodzieniec, którego staruszek zagadnął.

— A ty synu z daleka jesteś?

Odpowiada chłopak:

— Z tamtej części Polski od południa z okolicy Rzeszowa, i jestem synem chłopka jednego.

Na tę odpowiedź zerwał się staruszek z ławeczki, i wyciągnął ręce ku niemu mówiąc:

— A synu? bo i ja z tamtych stron jestem! Zkąd?

Powstaniec mówi:

— Z Budziwoja

Nie do opisania była radość starca spotkanie to dodało mu siły, i jął opowiadać całe koleje życia swego, jakimto on sposobem w tak dalekie dostał się strony. Oto mówi:

— Jest już lat 86, byłem natenczas niewielkim chłopakiem zaledwie 16 lat mającym, gdy z dóbr tych z Białegostoku, zjechała do Tyczyna wdowa po Hetmanie Branickim — a siostra króla Poniatowskiego, dla odebrania w dożywocie tamtych dóbr na Podgórzu leżących. Bawiła tam kilka tygodni, codziennie wyjeżdżała na spacer, a ja będąc podówczas za pogonicza do koni skarbowych, z nią jeździłem. Jednego razu, gdyśmy z kościoła Budziwojskiego po mszy św. wracali, zagadnęła mię:

— Łukaszku! nie poszedłbyś do mnie w służbę?

A ja na to bez długiego namysłu, bo mi rodzice odumarli, a starszy brat zagrodę objął, rzekę: „z całą chęcią dobra pani“ i w dni kilka wyjechaliśmy w cztery bryki z całym dworem, a ja powoziłem landarą, w której sama hetmanowa siedziała.

Najpierw pojechaliśmy do Krakowa tam zabawiliśmy cały tydzień, tam byłem na zamku naszych wielkich królów polskich, zwiedziłem ich groby, 50 kościołów między tymi cudny kościół Panny Maryi. Ztamtąd wstąpiliśmy do Częstochowy, gdzie jest najsłynniejszy na całą Polskę kościół i klasztór u xięży Paulinów z cudownym obrazem Matki Bożej królowej naszej potem do Warszawy, gdzieśmy parę miesięcy się zatrzymali, i tam było się czemu napatrzyć, osobliwie pięknemu wojsku naszemu, nareszcie przed zimą stanęliśmy w Białymstoku, w której okolicy i dotąd zostaję. Pierwszą żonę miałem Polkę, a drugą Litwinkę, obie poczciwe kobiecięta. Miałem trzech synów, cztery córki, siedm wnucząt i dwóch prawnuków. Syn jeden i dwóch wnuków służyli wojskowo, i dzięki Bogu, łaska Boża była zawsze ze mną i z nimi. Oprócz mnie przywiozła z sobą ś. p. hetmanowa i dwie dziesięcioletnie sierotki z Budziwoja: Zosię Dominównę i Jagusię Żuradzionkę, oddała je do garderoby, kazała je uczyć szyć i robót pięknych, a tak były pojętne i zręczne, że ich roboty mamy kilka pięknych ornatów w kościele tutejszym. Jeden nawet ornat uszyły dla Budziwoja i posłały go przez jednego pielgrzyma, co po odpustach chodzi, ale że nie miał paszportu, i Niemcy go od komory wrócili. Nie wyszło lat kilka, z moich Budziwojek takie się hoże panienki wybrały, że aż tutejsze nie rade im były. Poszły za mąż i dobrze się prowadziły. Jedna była za marszałkiem zamkowym, a druga za rządcą na folwarku jednym. Bywaliśmy często u siebie. W lat kilka przybyło jeszcze kilkoro ludzi od Tyczyna, z tych jeden szczególnie utkwił mi w pamięci, którego przygody opowiedzieć ci muszę. Był nim Pietrek Skoczylas z Budziwoja. Ten tu diugo nie posiedział, zaciągnął się do naszego wojska. Chciano go do piechoty obrócić, ale on odrzekł: że Budziwojcy nie radzi, do piechoty tylko do koni spryt mają, przeszedł do ułanów. Służył pod Kościuszką, Dąbrowskim, Poniatowskim, był we Włoszech w Hiszpanii, w Egipcie, schodził nie mało świata, zdrów i wesół, miał dwie szramy od cięcia pałaszem, ale z tem mu ładnie było, snać że śmiało nieprzyjacielowi w oczy zaglądał. Wszyscy go szanowali, na starość miał dogodne miejsce przy kancelaryi wojennej w Warszawie, i będzie już lat 40 jak umarł.

Przymęczył się starowina tem długiem opowiadowiadaniem, skinął na zamężną wnuczkę swoją, piastującą jego prawnuka, kazał przynieść buteleczkę miodu, poczęstował mię, sam się pokrzepił, spoczął jeszcze chwilkę, i znowu tak dalej prowadził mowę swoją:

— Ty synu może nie wiesz, co to dawniej znaczył Budziwoj? Była to wieś pierwsza na całą okolicę, wieś zamożna. Samych kmieci było tam czterdziestu kilku, a między temi wiele szlachty. Znane mi są niektórych nazwiska, które zapamiętałem, o drugich od starych słyszałem, a i w tutejszych rejestrach zapisani stoją. Tacy byli Stoknicki, Borowiec, Zarębski, Lasota Pudlowski, Paszkiewicz, Kurski, Stachurski, Jankowski, Głodowski Kurowski, Domino. Ostatniego dziadek nawet wieś Hermanowę długi czas w dzierżawie trzymał. Ale bo też oni mieli coś do prawdy w sobie, jakby staropolska szlachta. Pogościć się, poradzić się, i znowu uraczyć się. Szczerzy przyjacielscy, usłużni, ale z nimi nie zarywaj, bobyś się z twojemi kośćmi nie obrachował, tacy ambitni.

Razu jednego zjechał hetman do Tyczyna i był na podwieczórku u Kotuli. W stodole przyjmował go kmiotek dobrym miodem i gospodarskim chlebem. Oglądał całe jego gospodarstwo, i spodobały mu się cztery jego konie bułanki. Rzecze do niego hetman:

— Wiesz co Kotula! sprzedaj mi twoje bułanki!

Na to Kotula:

— Nie mam ich na sprzedarz, ale skoro się panu hetmanowi podobają niech służą, proszę je przyjąć na pamiątkę odemnie.

Nie było rady.

— Dobrze mówi hetmam, ale pod warunkiem, żebyś mię sam niemi do Białegostoku odwiózł.

— Zgoda — rzecze Kotula — bywałem tam za młodu, jeszcze raz przed śmiercią tam się przejadę.

Nazajutrz pojechali. Nie wyszedł na tem źle Kotula, przyprowadził natomiast jeszcze ładniejsze 4 gniade klacze z hetmańskiego stada, dano mu coś talarów na drogę, a jejmość hetmanowa piękne korale dla żony i dwóch córek.

— Nie wiem, pyta się dalej staruszek powstańca: czy też noszą jeszcze Budziwojcy wysokie czerwone czapki z czarnym barankiem? I o tem warto posłuchać. Czapki te były oznaką ich odwagi i poświęcenia dla ojczyzny, czego nieraz dali dowód. Gdy przed 240 laty Tatarzy wtargnęli w naszą Polskę palili wsie i miasta i kościoły święte, i już spłonął Tyczyn, podsunęli się ku Budziwojowi, właśnie przed samym zachodem słońca, podkładając ogień pod skrajne domy i stodoły, jakie na wzgórzu stały. W tem rzęsisty deszcz się puścił, i przeszkodził dalszemu szerzeniu się ognia. Budziwojcy co uszli ku Wisłokowi i w gęstej kiklinie się ukryli, patrzyli na to z daleka, co się w ich wsi dzieje, truchlejąc i niewiedząc coby począć mieli? Duch wstąpił w serce jednego już niemłodego gospodarza, i w te się do drugich odzywa słowa:

— Bracia! na próżno nam tak stać i załamywać ręce. Patrzcie oto deszcz leje, Tatarzy pewnie pozasypiali. Podstąpmy cichaczem z siekierami i cepami, i uderzmy na nich z nienacka, a nasza Matka Boska Śnieżna dopomoże nam.

Zgodzili się wszyscy na jedno, sto czterdzieści chłopa ich wyruszyło przed samą północą, waląc po łbach każdego co napotkali. Natłukli tego nie mało, nim się poprzebudzali Tatarzy, nużże w odwrót ku Tyczynowi, myśląc że liczne wojska przeciw nich wystąpiły, i już się więcej nie poważyli na Budziwoj uderzyć, zostawiwszy 50 koni pięknych; któremi się gospodarze podzielili. Pod kościołkiem ich tlał ogień podłożony ale przygasili go. Później znowu Węgier jeden Rakoczy wpadł z wojskiem do Polski a i w ten czas dwudziestu młodych Budziwojców przyłączyło się do wojska księcia Lubomirskiago z Rzeszowa i ku Łańcutowi nieprzyjaciela gnali. Pokazała się i czereda Kozaków w tamtych stronach, raz się tylko z Budziwojem zmierzyli, i więcej z czerwonemi czapkami spotykać nie chcieli. I mnie to cieszy, że z takiej wsi pochodzę.

I zanucił sobie starowina piękną zwrotkę zapewne od dawna złożoną:

Rodem jestem z Budziwoja,
Z poczciwego ojca Gliwy,
Borowcówna matka moja,
A i ten ród był poczciwy.
Kochał Boga ziemię swoją,
Jak przystoi na Polaka,
W chatce jego gości roje,
Niepominął i żebraka.

Koguty na północ zapiały, zabierali się nasi by odejść dalej. Starowina wydobył z kieszonki medalik z Matką Boską Częstochowską, zawiesił go na piersi mojej, błogosławił, i gdym całował ręce jego domówił:

A gdy przyjdzie do spokoju,
I zawitasz w Budziwoju,
Pozdrów wszystkich od Łukasza
Tak jak każe wiara nasza,
Od starego ich rodaka,
Katolika i Polaka!

Wyruszyliśmy spiesznie, i od wrót jeszcze odwracając się, widzieliśmy jak starzec wzniósł ręce ku niebu i błogosławił nas.

Co się dalej stało, doczytacie i dowiecie się z listu pisanego do owego Łukasza Gliwy, który wam tu w odpisie udzielam:

LIST.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Szanowny Panie Łukaszu!

Dałem wam słowo za powrotem do domu opisać wszystko, coście wiedzieć radzi byli. Opóźniłem się z pisaniem, bom odprawił pielgrzymkę do ziemi świętej, gdziem was i waszą familię, panu Jezusowi w modlitwie polecał. Na tej pielgrzymce zeszedł mi rok cały, i dopiero przed kilkoma tygodniami do swoich wróciłem. Po rozstaniu się z wami jeszcześmy śpiących zastali, uprzedziliśmy ich, bo oni nazajutrz na nas natrzeć mieli, i dobrześmy na tem wyszli. Biłem się do samego ostatka, Bóg mię przy życiu i zdrowiu zachował. Matka Najświętsza, której medalik z błogosławieństwem na piersi zawiesiliście mi, chroniła mię od wszelkiego nieszczęścia. Wnuczce waszej pani Józefowej rączki całuję, i dziękuję za ów bochenek chleba, i spory kawał słoniny, co mi do torby wsunęła. Nie spostrzegłem się aż w drodze, że mi coś ciężyło. Oj przydało się nam też, przydało, smacznieśmy z towarzyszami spożyli. W Budziwoju dotąd nie byłem, bo mi nie było na rękę, spisałem tylko wszystko na papier, i do wydrukowania w Dzwonku podałem skąd się o wszystkiem dowiedzą, jak czytać będą. Miałem jednak sposobność spotkania się z dwoma gospodarzami z tamtej okolicy, i wywiedzenia się o wszystkiem, o czem wam dla waszej ciekawości donoszę. Oto pokolenie młodsze trzeźwo i statecznie się prowadzi, mierzi ich tylko, że jedna piękna rola przed kilkunastu laty w skutek zapijania się pewnego człowieka w ręce szynkarza żydowskiego przeszła. Jest to dla nich przestrogą, by się strzegli od sideł podobnych. Kościółek swój stary schludnie utrzymują, ale o tem coście mi mówili, że jakaś kmiotka Rogowa z swego grosza inny wymurować zamyślała, nic tu o tem nie słychać. Pobożność jest u ludu chwalebną, dla kościoła chętni, xiężom życzliwi, na weselach zamożniejsi radzi ich zapraszają do siebie, racząc ich i goszcząc z szczerością serca. Zastawa w tenczas na stole bywa z cukierni, wszystko z pańska jak się patrzy. Do czytania książek wielką mają ciekawość, trudniejsze nawet książki czytają i pojmują. Dla waszej wiadomości wymieniam niektórych po nazwisku, co na to zasługują, a może są i z rodu waszego, co was ucieszy, jako to: Kyc Marcin, Gliwa Adam, Borowiec Wawrzyniec, Gliwa Tomasz, Skoczylas Marcin, Prędki Józef, Warzocha Paweł, Kąkol Marcin, Misiuda Józef, i wielu innych. Szkoła jest w miejscu, dzieci się wszystkie uczą, i jest nadzieja w Bogu, jak tak dalej pójdzie, że nie przejdzie lat 10, ta wieś inne wyprzedzi, i za przykład drugim służyć będzie. Wiele zależy od wójta, jak się jaki uda, a tutejszy właśnie jest za szkołą, nazywa się Kotula. Może to jest prawnuk tamtego Kotuli, co hetmana u siebie przyjmował, i konie mu podarował? W okolicy Rzeszowa jest więcej takich wójtów i gospodarzy, co są za szkołami i za chwałą bożą, warto wymienić ich nazwiska, im dla pochwały a dla zachęty drugich, Skotnicki z Słuciny, Borek Jędrzej z Staromieścia, Jopek stary z synem i Klimaszek z Kielnawny, Czarnota z Błędowy, Michał Szuwagiel z Trzebowniska, Piotr Pacześniak z Drabinianki Różański z Ruskiej wsi, i wielu innych. Dobrzeby było, gdyby i z innych stron podawali do wiadomości imiona gospodarzy i wójtów pod tym względem zasługujących się. W nadziei, że mi ten list odpiszecie, i dacie o sobie wiadomość całuję z uszanowaniem ręce wasze.

Wdzięczny Wawrzek z pod Rzeszowa.
Dnia 2go Lutego 1865 w dzień MP. Gromnicznej.

W miesiąc otrzymałem odpowiedź od pani Józefowej, że list mój zastał jeszcze przy życiu Łukasza Gliwę, kilka razy kazał go sobie odczytywać, mnie i Budziwojskich pozdrowić polecił, i dnia 4go w Panu Bogu zakończył świątobliwe życie swoje. Racz Panie! przyjąć duszę jego do naświętszej chwały swojej!

Wapod wrzek z Rzeszowa.

OGŁOSZENIA.

OGŁOSZENIA.

Na Sierpien i Lato!

HANDEL **BLUE FLAG** HANDEL

pod choragwią | pod choragwią



384 E. Water Str. | **384** E. Water Str.

Wielki Magazyn Ubioru

Nasze Obznajmienie i Motto ! ! !

No. 1. Najlepsze ubiory dla Mężczyzn

u Braci Zimmermann

384 E. Water Str. pod niebieską chorągwią.

No. 2. Najlepszy wybór ubiorów dla chłopców,

u Braci Zimmermann

384 E. Water Str. pod niebieską chorągwią.

No. 3. Uzupełniony skład

Płaszczy od kurzu, Alpaca, Mohair i lnianych surdutów i latowego ubioru.

u Braci Zimmermann

384 E. Water Str. pod niebieską chorągwią.

No. 4. Pikowe, płócienne i czarne kamizelki latowe, a najpiękniejsze białe kamizelki

od 75 centów do 3 dolarów

u Braci Zimmermann

384 E. Water Str. pod niebieską chorągwią.

Nasza podstawa jest:

1. Oszczędność. 2. Rzetelność.
3. Czysty towar. 4. Nizkie ceny.

Z uszanowaniem

Bracia Zimmermann.

WATERTOWN

ZABEZPIECZENIE OD OGNIA

Z Zakładowym kapitałem $778,304,70

ZESTAWIENIE KAPITAŁU.

Wszelkie szkody wypłaca rzetelnie gotówką, nawet szkody wynikłe z uderzenia pioruna, a mianowicie szkody domów mieszkalnych.

H. Nichols Agt. i **W. H. Beyle Agt**
412 Milwaukee Str. 389 Reed Str. corn Min[illegible]ral S. Side.

JOZEF HELLER

417 i 419 MITCHEL i FIRST Ave.

poleca

Szanownej Polskiej Publiczności swoją

GROCERNIĘ

zaopatrzoną we wszelkie potrzeby kuchenne i gospodarcze, co tylko gospodyni do ręku potrzebne.

Skład Łokciowych Towarów

w najlepszym doborze i wszelkich gatunkach, perkaliki, płótna, flanele, szyrtyngi, materje na pościel, na sukmie, na spodnie, koszule, ręczniki i t. p.

Nadto poleca swój

SALOON z POOLTEBLEM

a w każdym wydziale ręczy za skorą i rzetelną usługę.

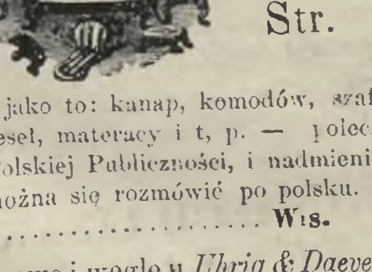
JOZEF HELLER

Narożnik MITCHEL i FIRST Ave.

MILWAUKEE WIS.

A. HAEUSLER

393 Grove Str.



393 Grove Str.

Skład mebli, jako to: kanap, komodów, szaf, zwierciadeł, krzeseł, materacy i t, p. — poleca się Szanownej Polskiej Publiczności, i nadmienia że w składzie można się rozmówić po polsku.

Milwaukee .... **Wis.**

Kupujcie drzewo i węgle u *Uhrig & Daevel*, dopóki tanie, bo z nadejściem zimowej pory będzie droższe.

NONPAREIL.

Najnowsza nieporównana maszyna do PRANIA!

Patentowana 23 kwietnia 1878 roku. Innej podobnej nie masz, w której możnaby sześć koszul prać od razu; przez co zaoszczędza się dużo czasu i sił, bo maszyną tą może i 10 letnie dziecko prać.

Maszyny te sprzedają:

LINK & EWALD

229 Reed Str.
Clinton & Reed Str.

MILWAUKEE WIS.

M PETERS

SKŁAD i PRACOWNIA

Sznurow, Kutasow, Franzli, tapicerskich ozdob, Szlandarów, Chorągwi, Regaliow i t. d.

MA WIELKI WYBOR

Złotych i Srebrnych Przyborów kościelnych.

No. 61 WASHINGTON ul.

blizko **STATE** ul. **2** piętro

CHICAGO ILL.

HANDEL WIN

— Kalifornijskich —

AUGUSTA GREULICH I SYNA

Drugi to sklep ich w Milwaukee Wis.

65 Wisconsin Str. 65

obok Oldenbrechta i Ablera.

F. I. BORCHARDT.

Sędzia pokoju, notarjusz publiczny i ADWOKAT

Podejmuje obronę na sądach we wszelkich procesach.

Wyrabia wszelkie prawne papiory i dokumenta; pośredniczy przy ugodach, kontraktach, sprzedarzach; wystawia hipoteki, zapisy i testamenta legalne.

519 First Ave. **519**

Milwaukee Wisconsin.

STEFAN SPYCHALSKI.

Poleca swoję w najwygodniejszy i ozdobny sposob urządzoną balbiernię i kąpiele, ręcząc za skorą i rzetelną usługę.

BASEMENT w W. I. Clifford stone blobk

STEVENS POINT WIS.

PROSTEJ LINJI POCZTOWE I PASAŻERSKIE PAROWCE.

GERMAN LLOYD! RED STAR LINE! AMERICAN LI[NE]

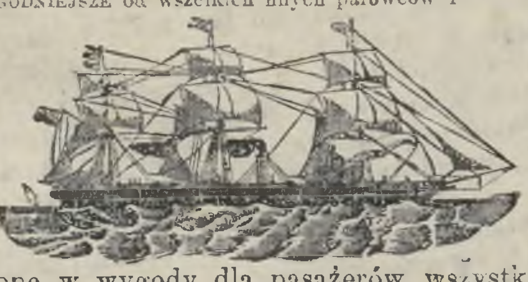
Pływające n przemian pomiędzy

Baltimore, Philadelphią, Nowym Yorkiem

— i — HAMBURGIEM i BREMEN — i — LIVERPOOL, HAMBURGIEM i BREMEN.

Okręta tych Linji zawierają po 400 ton, są jedynie dla tej korzyści budowane, są NAJMOCNIEJSZE, NA[J]SZE NAJBEZPIECZNIEJSZE i WYGODNIEJSZE od wszelkich nnych parowców i

posiadają najlepszy obszar jeograficzny w połączeniu z kolejami żelaznemi wszystkich europejskich miast, przez co ułatwiaja podróż najkrótszą, najwygodniejszą i najtańszą pomiędzy Stanami Zjednoczonemi, a Polską, Niemcami, Belgią, Szwajcarją, Holandją,



Francją, Włochami, Au[stryą] Księstwami Naddunajski[mi]. Osoby, które chcą z[wiedzić] Europę, lub też swych [krewnych] eiół ze starego kraju sp[rowa]dzić, niech zwrócą uwa[gę na] korzyści mogące być os[iągnię]te od wyżej wymieni[onych] Linij.

Zaopatrzone w wygody dla pasażerów wszystkich klas.

Tykietów i innych informacji udziela:

IGNACY WENDZINSKI

Redaktor Przyjaciela Ludu w Milwaukee Wis. **662** Greenbush str

AGENCJA POLSKA

Pośredniczy przy wysełaniu pieniędzy do starego kraju, trudni się ściąganiem i wyprowadzaniem schedów czyli spadkobierstw w połączeniu z konzulatami Prus i Austrji.

662 Greenbush Str. MILWAUKEE WIS. **662**

— PARASOLE! —

JAS. MORGANA.

386 — 388 E. Water Str.

Zwracamy Paniom uwagę na nasz nieporównanie wielki skład parasoli, po następnych cenach.

Po $10 jeden	Po $ 1, 40 jeden
— 9. —	— 1, 25 —
— 8. —	— 1, 15 —
— 7. —	— 1. 00 —
— 6. —	— 90 —
— 5.50—	— 80 —
— 5,00—	— 75 —
— 4,50—	— 07 —
— 4,00—	— 60 —
— 3,75—	— 50 —
— 3,50—	— 45 —
— 3,25—	— 40 —
— 3,00—	— 35 —
— 2,75—	— 30 —
— 2,50—	— 25 —
— 2,25—	— 26 —
— 2,00—	— 18 —
— 1,85—	— 15 —
— 1,75—	— 12½ —
— 1,50—	— 10 —

Skład Parasoli

na pierwszym piętrze

Skład Strojów

Szali, Kapeluszy, mantyl & & &

na drugim piętrze, dokąd

ELEWATOREM

najlepszym i najwygodniejszym w całem mieście dojechać można po —

Najmodniejsze Towary.

SKŁAD WIN

Kalifornijskich.

AUG. GREULICH I SYNA.

HURTOWNIA SPRZEDARZ

ZAGRANICZNYCH i KRAJOWYCH

WIN i LIKIEROW.

342 — 343 CZWARTA ul.

MILWAUKEE WIS.

F. FALK.

PIWOWARNIA BAWARSKA

Milwaukee Wisconsin.

TEODOR RUDZINSKI.

Polski Notarjusz Publiczny,

poleca się Szanownym Rodakom we wszystkic sprawach sądowyc. Spisuje skargi, testamenta, wystawia legalne papiery. Odbiera przysięgi i dostarcza urzędowych potwierdzeń. Pośredniczy przy kontraktach i ugodach wszelkiego rodzaju. Sprowadza i wyseła do Starego Kraju pieniądze, jako też wypożycza gotówkę na pewne i czyste nieruchome własności.

Wraz z tem połączona jest także agentura kart okrętowych najtańszej, najlepszej i najbezpieczniejszej linji parowych okrętów „ NORTH GERMAN LLOYD. ,

Rezydencja znajduje się **662 GROVE** Str.

MILWAUKEE WIS

WM. HEITMANN.

Fabrykant najlepszych CYGAR poleca się łaskawym względom Szanownej Polskiej publiczności, i ręczy za skorą i rzetelną usługę.

680 Greenbush Str. Milwaukee Wis.

CHICAGO I NORTH WESTERN

C AND N-W RAILWAY

Kolej żelazna.

Wielka linia łącząca Wschód z Zachodem

Kolej ta jest najstarsza, najkrótsza, najprostsza, dogodna, najlepiej urządzona, i w każdym względzie najlepsza z wszystkich innych. Również przemawia za nią najlepsza jej organizacja w Stanach Zjednoczonych.

Obejmuje 2,100 mil jazdy.

Kupujcie więc tykiety kolej: CHICAGO & NORTH WESTERN, jadąc na zachód, na zachodnio północ i do

San Francisco

Sacramento, Ogden, Salt Lake City, Cheyenne, Denver, Omaha, Lincoln, Councill Bluffs, Yankton, Sioux City, Dubuque, Winona, St. Paul, Duluth, Marquette, Green Bay, Oshkosh, Madison, Milwaukee i do wszelkich innych miejsc na zachód i północno zachód od Chicago.

Wychodzi z Chicago do: COUNCIL BLUFFS, OMAHY i CALIFORNJI, dziennie dwa razy, z wozami sypialnemi.

Do ST. PAUL i MINNESOTY dwa razy dziennie z wozami sypialnemi.

Do GREEN BAY & LAKE SUPERIOR dwa razy dziennie z woz. syp.

Do MILWAUKEE cztery razy dziennie z woz. syp.

Do SPARTY, WINONY i innych miejsc w Minnesocie codziennie jeden raz z woz. syp.

Do DUBUQUE i LA CROSSE przez CLINTON dwa razy dziennie z woz. syp.

Do SIOUX CITY i YANKTON dwa razy dziennie z wozami sypialnemi.

OFISA.

Nowy York, 115 Broadway. Bos[ton] [...]on, 5 State Str. Omaha, 245 Farnham Str. San Fran[c]isco, 2 New Montgomery Str. Chicago, 62 Clark Str. [...]se; 75 Canal Str. róg Madison; Ki[...] pod Shermann House; Kinzie i Canal; Wells Str, Depo[t] [...]zie Str. Depot na rogu [...] róg Wells i Kinzie.

Kto od swoich pobliższ[ych] [...]ych agentów nie może się dowiedzieć o cenach podróż[y] [...] i chce zasięgnąć [...] informacji niechaj się zgła[sza] po takowe do:

Marwin Hughi[tt] [...] W. H. STENNET
Gen'l Mang'r Ch[icago]. Gen'l Pass. Agt. Chicago.

KAP[ITAN]TY OKRĘTOWE

Na wszystkie punkta

Europy i Ameryki

po najtańszych cenach

NAJLEPSZYCH PAROWCACH

dostać można u mnie:

Andrzej Kurr,

539 NOBLE STR., CHICAGO, ILL.

JEDNOCZEŚNIE SPRZEDAJE TAKŻE

Bilety na Kolej Żelazną

tak iż podróżny opłacić może u mnie całą podróż od miejsca wyjazdu aż na miejsce przyszłego pomieszkania.

KARTA OKRĘTOWA

czyli podróż przez samą wodę kosztuje u mnie za jedną osobę tylko

$28.00

a więc taniej niż gdzie indziej

——:0:——

Bilety kolejowe sprzedaję ze wszystkich punktów W. Ks. Poznańskiego, Prus Zachodnich, Szlązka i Galicji aż co wszystkich punktów w Stanach Zjednoczonych. Podróż do portu i z Baltimore do innych punktów w Ameryce opłaca się extra tych 28 dolarów po najtańszych cenach.

Dzieci do lat dwunastu płacą połowę cen powyższych, a za niemowlęta opłaca się $2.00. Zgłaszając się po kartę okrętową, należy podać liczbę osob, ich wiek, ich nazwiska i miejsce pobytu. Zgłoście się do mnie, a chętnie i prędko każdemu usłużę.

——0——

Zawiadamiam zarazem Szanownych Rodaków

IŻ POŚREDNICZE

Przy odsyłaniu pieniędzy

do starego Kraju i przy

ściąganiu sched, spadków i wszelkich pieniędzy z Europy.

Andrzej Kurr,

539 Noble Str. .... Chicago, Ill.